Nr. 87. We Lwowie — Piątek dnia 17 Kwietnia 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 .	3 . 75 .	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 .	7 . 50 .	10 . 50 .

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiego Pasaż Hausmana; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9 Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chaławski VI. Getreidemarkt Nr. 13; w Budapeszcie: Jules Leopold VII, Elisabethring 54; we Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Paryżu: C. Adam Olborowski 37 rue de Varenne Paris; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu.

Wielki strajk holenderski.

Lwów 16 kwietnia.

We wtorek miał się skończyć wielki strajk holenderski, obejmujący wszystkie znaczne grupy robotnicze. Główny komitet strajkowy jeszcze w piątek polecił zaniechać strajku, ale takzwany anarchistyczny, a raczej rewolucyjny odłam socyalistów wzburzył się przeciw temu i przewódzcy strajku ujrzeli się nawet zniewolonymi oddać się policyi pod opiekę. Strajk jednak jest złamany i wkrótce się skończy. Na razie podnieść jednak wypada parę ważnych okoliczności.

A więc przedewszystkiem, że nigdzie do burd nie przyszło. Socyaliści widocznie prowadzili sprawę swoją w spokoju, a tłumy motłochu, jakie się zawsze przyczepiają do ruchu robotników, trzymane są na wodzy przez wojsko, które wszystkie ważniejsze stacye kolejowe i znaczniejsze miasta silnie obsadziło.

Strajk odbił się bezpośrednio na robotnikach. Dla solidarności z robotnikami kolejowymi przestali pracować robotnicy w piekarniach a obce pisma socyalistyczne z tryumfem podnosiły, że piekarze potrójne i poczwórne ceny nakładają na pieczywo. Tymczasem nakaz strajkowania doszedł tylko do piekarni, założonych przez robotników i z których robotnicy pieczywo biorą. Piekarnie prywatne pracowały dalej z personalem prawie nieuszczuplonym i dostarczały chleba swoim zwykłym odbiorcom, żonom zaś robotników, które po chleb przychodziły, albo wcale go nie dawały albo za wysoką cenę.

Powstał więc skweres między robotnikami, podczas gdy burżoazya dobrze się na strajk przygotowała i zakupiła zapasy mąki, aby w ostatecznym razie w domu piec można. Dla ludzi zamożnych chleb jest tylko przyprawą do pożywienia i mogą oni bez chleba obywać się tyle tygodni, ile robotnik dni obejść się nie zdoła. Taksamo było z opałem, ze światłem, ze wszystkimi przedmiotami potrzeby domowej, które robotnik tylko w drobnych ilościach zakupywać może.

Strajk pierwszy, z końcem stycznia, zaskoczył pracodawców i ludzi zamożnych, jak i rząd takiem nieprzygotowanych. Gdy następnie pomyślano o ustawach dla łamania nieusprawiedliwionych wybryków robotniczych i robotnicy z tego powodu zagrozili strajkiem powszechnym, wszyscy się dobrze przygotowali, tylko nie socyaliści, bo według dotychczasowych doświadczeń, czegoś podobnego się zgoła nie spodziewali. Ruch na kolejach, telegrafach, w warstatach okrętowych, w portach nie ustał, zaopatrzono się w prowianty, a rząd z całą wystąpił energią. Przy pierwszym strajku znaczna część ludności stała po stronie robotników; przy drugim odstąpili ich nawet demokraci. Ustawy antystrajkowe przeszły w izbie niższej przeciw sześciu głosom socyalistów, w wyższej jednogłośnie i natychmiast zostały sankcyonowane i w życie wprowadzone.

Organizacya socyalistów była doskonała, pracę strajkową prowadzili wedle planu i jednotliwie; godzili w najdrażliwsze dla życia ekonomicznego punkta. I ponieśli klęskę zupełną. Rząd przygotował się zawczasu i gdy drugi, walny strajk wybuchł, już cała akcya rządowa była gotową na odparcie. Rząd i parlament bez gadania wystąpił z całą stanowczością, podczas całego ruchu nie zawahał się ani na chwilę. I okazało się, że nawet najwalniejsze, najpotężniejsze ruchy socyalistyczne zwycięzko pokonać można, jeżeli się przeciw nim z potrzebną determinacyą, stałością i silną wolą wystąpi. Nauka to nieoceniona!

Wszelako na takich negatywnych środkach rząd i opinia holenderska poprzestać nie myślą. Zwłaszcza służba kolejowa ma bardzo wiele powodów do żałób. Jakoż rząd, jeśli zdobył sobie ogromne prerogatywy dla odpierania terroryzmu robotników, to zarazem postanowił zaradzić słusznym żałobom personalu kolejowego i wyszło jedno odnośne rozporządzenie królewskie jeszcze przed wejściem w życie ustawy antistrajkowej. Rząd chce ubezpieczyć byt personalu tego nawet co do płacy.

Sprawy zagraniczne.

Zatarg niemiecko-amerykański.

Tym razem już nie *deutschfeindliche Stimmungen*, ale wprost *eine neue Hetze gegen Deutschland* huczy, według *Berl. Tageblattu*, w całej szowinistycznej prasie amerykańskiej.

Z prezydyum „komitetu amerykańskiego dla spraw misyonarskich" w Bostonie otrzymał *New York Sun* list z dnia 16 lutego z wysp Karolińskich (podzielonych między Niemcy i Stany Zjednoczone), list donoszący, że osada jednego niemieckiego okrętu wojennego przyaresztowała elewów szkoły przygotowawczej dla nauczycieli i duchownych tubylczych na wyspie Ruk i o sześćset kilometrów do Ponape, siedziby rządu niemieckiego wywiozła.

Z elewami — dodaje list — źle się obchodzono i wytykano im, że miewali kazania przeciw Niemcom, czemu oni jednak przeczyli. Kapitan niemiecki zarzucał misyonarzom amerykańskim (należącym do różnych sekt akatolickich), że wszędzie są największą przeszkodą cywilizacyi, że ciężka na nich spada wina co do zamieszek w Chinach i że w Małej Azyi niemało nieszczęścia narobili, czemu prezydyum komitetu przeczy. Prezydyum dodaje, że rząd niemiecki obejmując Karoliny zobowiązał się nie przeszkadzać amerykańskiej pracy misyonarskiej. Ministerstwo spraw zagr. w Waszyngtonie zostało uwiadomione i będzie śledztwo.

Dziennik berliński dodaje od siebie, że widocznie chodzi w tej całej senzacyjnej wiadomości o wielki szwindel antyniemiecki. Nowojorski korespondent jego donosi, że wypadek ów na wyspie Ruk zajść miał w grudniu i że prezydyum komitetu misyonarskiego prosiło w Waszyngtonie o odpowiednie kroki przeciw nadużyciu niemieckiemu, — wszelako ministerstwo dotychczas takiej prośby nie otrzymało. Ministerstwo czuwa starannie nad interesami misyonarzy amerykańskich, które jednak dotychczas były przez Niemców z największą względnością traktowane, — a zatem snać znowu nic nie zaszło.

Tak pisał *Berl. Tageblatt* z d. 14 bm. W następnym jednak, najświeższym numerze donosi, iż według telegramu Biura Laffana z Waszyngtonu, potwierdza się, że komitet dla misyonarstwa amerykańskiego za granicą wytoczył w Waszyngtonie formalną żałobę z powodu aresztowania elewów misyi amerykańskiej na karolińskiej wyspie Ruk przez marynarkę niemiecką. Komitet zaprzecza, jakoby prawdą było, że elewi szkolni miewali kazania przeciw Niemcom i za to ich aresztowano. Ministeryum waszyngtońskie zarządziło dochodzenie.

Berl. Tagblatt spodziewa się, że jeśli owych elewów misyonarskich aresztowano, uczyniono to na mocy prawa. Co prawda, misyonarze amerykańscy, obfitujący w ogromne fundusze, zasługują na czynione im przez Niemców zarzuty i można śmiało przypuścić, że na wyspie Ruk, która do Niemiec należy, przeciw Niemcom agitowali. Ale aresztowanie ich może być stokroć prawnem, ansy amerykańskiej do Niemiec to wcale nie uśmierzy, owszem ją potęguje. Wszakżeż i Niemcy najbardziej bywają uparci w tem, w czem słuszności za sobą nie mają a kary się nie boją.

Przez Bałkany.

P. Wł. Bukowiński wyjechał w podróż na studya w kraje bałkańskie, na które obecnie zwrócone są oczy całego świata i sprawozdanie swoje drukuje w warszawskiej *Gazecie polskiej*. Powtarzamy tu pierwszy list.

Saloniki 8 kwietnia.

Po całej dobie podróży, bez przesiadania się i dłuższych postojów, przejechawszy wzdłuż Serbię i Macedonię od granicy austryackiej aż do błękitnych fal morza Egejskiego, około 11 wieczorem, stanęliśmy dziś wreszcie w starożytnych Tessalonikach, zwanych teraz króciej Salonikami, lub ze słowiańska Solamin.

Jest dobrze po pierwszej w nocy. Miasto, mające z górą 100.000 mieszkańców (w tem przeszło połowę żydów), śpi już oddawna. W porcie, odległym o jakie sto kroków od hotelu Angielskiego, gdzieśmy się zatrzymali na dobę, zgaszono już znaczną część świateł; księżyc tylko wypłynął wspaniale na wyiskrzone od gwiazd niebo, zapowiadając na jutro pożądaną ze wszech miar pogodę. Ale sen miasta portowego jest jakiś gorączkowy i przerywany. Od czasu do czasu dochodzą od morza przeciągłe nawoływania strażników, to znów odezwie się trąbka wojskowa lub zadźwięczą miarowe kroki przechodzącego ulicą patrolu, a co chwila wybucha gromadne i denerwujące szczekanie psów, zdających się czuwać również nad całością portu i państwa.

Pusto było na dworcu belgradzkim, gdyśmy go wczoraj wieczorem opuszczali. Do wagonu bezpośredniej komunikacyi między Pesztem a Salonikami, idącego przy pociągu pospiesznym do Konstantynopola, na cztery przedziały klasy pierwszej i drugiej było tylko dwóch pasażerów, mianowicie — my dwaj z dyrektorem Wróblewskim.

Między 4 a 5 nad ranem wagon nasz pożegnać się musiał w Niszu z „kuryerem" konstantynopolskim i związać losy swoje z powolniejszym znacznie pociągiem osobowym, który nas dowiózł do samych Salonik. Pociąg przebiegał szeroką doliną głównej rzeki Serbii, Morawy, która gdzieś niedaleko Niszu rozdziela się na serbską i bułgarską. Z obu stron toru niezbyt strome góry, pokryte śniegiem u szczytów, a bezlistnemi jeszcze drzewami na stokach, przypominające trochę nasze Karpaty w okolicach Krynicy i Żegiestowa. Chociaż w porównaniu z Belgradem posunięci jesteśmy o jakieś 300 kilometrów na południe, wiośnie się tu jeszcze nie spieszy. Zapowiada ją tylko tarnina, kwitnąca biało po obu stronach nasypu kolejowego, lub śnieżne i różowe kwiecie grusz, śliw i jabłoni, rozrzuconych zrzadka w pobliżu siedzib ludzkich. Nędza wyziera tu zewsząd, a zwłaszcza z tych lepianek, gorszych jeszcze od naszych chat chłopskich. Robotnicy w charakterystycznych czapeczkach serbskich i wielkich pasach skórzanych. Niektórzy zresztą, zarówno rysami twarzy, jak całym wyglądem zewnętrznym, przypominają zupełnie włościan naszych. Przy wozach nie widzimy koni, lecz prawie wyłącznie siwe lub kasztanowate woły, posuwające się krokiem powolnym, miarowym.

Przed 10 rano stajemy na pogranicznej stacyi Wranie, gdzie urzędnik serbski odbiera paszporty, które oddać nam mają dopiero po przekroczeniu granicy. Posuwamy się jeszcze kilka kilometrów dalej na południe, aż do przystanku Ristowacz, ostatniego, na którym powiewa na maszcie trójkolorowa flaga serbska. O paręset kroków za przystankiem dwa posterunki wojskowe, serbski i turecki, świadczą, że z państwa króla Aleksandra dostaliśmy się wreszcie do Turcyi, o czem przekonywa niebawem i *douane impériale* (komora cesarska) w Zibeftsche. Zamiast czapeczek i opatrzonych w szerokie ronda kaszkietów serbskich, ukazują się gęsto czerwone fezy tureckie; zamiast konduktorów serbskich — Francuzi lub przynajmniej młodzieńcy, mówiący dobrze po francusku i przystrojeni w kepi napoleońskie.

Lecz rewizya na komorze tureckiej nie jest bynajmniej zbyt surowa, przynajmniej względem nas, cudzoziemców, uzbrojonych w pasporty rosyjskie. Poddani padyszacha obchodzą się z nami bardzo względnie, powiem nawet więcej: z kurtuazyą wyszukaną. Urzędnicy komory, z którymi zamieniamy po francusku słów parę, zdają się być uszczęśliwieni zamiarem naszym odwiedzenia Salonik i Konstantynopola, zapewniają nas o zupełnem bezpieczeństwie drogi i życzą wrażeń jaknajmilszych. Gdy w dodatku w bufecie udaje nam się dostać za kilkanaście piastrów po porcyi mięsa i herbaty, stajemy się odrazu obaj zawziętymi przyjaciółmi Turków i gotowi jesteśmy na odjezdnem z Zibeftscha wołać na głos z okien wagonu: *Vive la Turquie*!

W miarę posuwania się na południe, krajobraz zmienia się szybko. W pewnej odległości przed nami ukazują się śnieżne szczyty Kara Dagu, które jednak pozostają z boku; tu i ówdzie mignie przed oczyma rozrzucona u spadku wzgórza wioska turecka czy albańska, na którą składa się kilkadziesiąt czystych dosyć domków kamiennych, oblepionych żółtą gliną i pokrytych czerwoną dachówką. Obok domów mieszkalnych, słomiane szopy dla bydła. Każda zagroda otoczona murem na jakieś półtora łokcia wysokości. W środku wioski wznosi się meczet z minaretem wysmukłym; w pobliżu gdzieś nieogrodzony cmentarz mahometański, a dalej ugory i pastwiska, na których — obok krów — spotykamy coraz częściej stada owiec i pojedyncze okazy tak charakterystycznego dla południa osiołka.

Charakter wschodni nosi już i miasteczko Kumanowo. Parę minaretów, kopuła jakiejś cerkiewki i, zdaje się, wieżyczka kościelna — oto ważniejsze osobliwości dawnej stolicy Kumanów, widoczne zresztą i z wagonu. Inną osobliwością grodu są niewątpliwie eleganci miejscowi. Jeden z nich przechadza się oto po peronie, wyróżniając się swym strojem z pośród gromady Turków, Albańczyków i Bułgarów, rozprawiających żywo i zostających w ruchu nieustannym. Fez czerwony z czarnym chwastem, granatowa kurtka, ozdobiona jakiemiś muszelkami czy guziczkami i suto haftowana złotem z przodu; potrójny pas czerwony, białe sukienne pantalony, szerokie u góry i bardzo obcisłe u dołu, wreszcie pantofelki lakierowane, wszystko to świadczy wymownie, że mamy przed sobą jednego ze złotych młodzieńców miejscowych, któremu brak tylko monokla i cylindra do tytułu młodzieńca *comme il faut*. W Kumanowie po raz pierwszy zwracają naszą uwagę drobne oddziałki żołnierzy tureckich w czerwonych fezach i granatowych mundurach, którzy, uzbrojeni w karabiny i pełne ładownice nabojów, przyglądają się bacznie publiczności i zdają się czuwać nad pociągiem.

W drodze z Kumanowa do Ueskübu spostrzegamy istotnie, że cały tor kolejowy obsadzony jest i strzeżony przez wojsko. Co kilkaset kroków czuwają posterunki żołnierskie, złożone z trzech do pięciu nizamów (nazwa regularnego wojska tureckiego); w pobliżu mostów i tunelów oddziałki te są znacznie liczniejsze, dochodząc w niektórych miejscach do dwudziestu karabinierów, a białe namioty lub szałasy, zbudowane z gałęzi, świadczą, że tor kolejowy wzięty został pod opiekę wojskową na dłużej.

Nim jeszcze dojechaliśmy do Ueskübu, z obu stron drogi wyłoniły się olbrzymie, pokryte wiecznym śniegiem szczyty Szar-Dagu, najwyższego pasma gór na półwyspie Bałkańskim. Wierzchołki śnieżne i lodowce łączą się bezpośrednio z białemi, jak śnieg, obłokami, a wszystko to błyszczy w słońcu i przy cudownej pogodzie wywiera czarodziejskie wrażenie. Niezbyt daleko od miasta wznosi się potężna, piramidalna Lubatra, którą długo jeszcze oglądać będziemy z okien wagonu i podziwiać na jej tle malowniczy widok miasta, który z ust mych mimowoli wyrwał okrzyk, pełen zachwytu: „Wschód, zupełny, prawdziwy Wschód!"

Gdy opuszczałem przed rokiem niezapomniane wybrzeża Egiptu, smutno mi było niezmiernie na myśl, że oto zapewne po raz ostatni w życiu oglądam te minarety wysmukłe, ten barwny i gwarny tłum ludzi, tak niepodobny do tego, który widuje się zwykle we wszystkich miastach Europy środkowej; ten cały świat żywy i malowniczy, skąpany w jaskrawych promieniach południowego słońca. I oto dziś, niby we śnie spełnionym, widzę znowu las minaretów, domy wschodnie z zakratowanemi okienkami, tonące w różowych gajach migdałowych; te same stroje, ten sam gwar, ten sam prawie obraz ogólny, któremu uroku dodają jeszcze góry, bodące dumnie wierzchołkami śnieżnemi obłoki.

Lecz i teraz nie było czasu na rozmyślania i zachwyty, gdyż uprzejmy konduktor, Francuz, przyszedł nas zawiadomić, że zamówiony telegraficznie obiad czeka już na nas w bufecie dworcowym. Byliśmy zachwyceni taniością i dobrocią potraw. Za 10 piastrów tureckich (około 85 kopiejek) otrzymaliśmy bowiem, prócz zupy, po dwa mięsa z jarzyną, legominę, owoce, po filiżance wybornej kawy, przyrządzonej na sposób wschodni, oraz po karafce niezłego wcale wina czerwonego.

Towarzystwo w wagonie zmieniło się trochę. Zniknęła tajemnicza Turczynka, niezbyt piękna i młoda i przez to może niebardzo ukrywająca swe wdzięki. Miejsce jej zajęło w przedziale paru urzędników i oficerów tureckich. Zauważyłem również, że do pociągu dodano parę wagonów trzeciej klasy, wypełnionych szczelnie piechotą turecką, a posterunki wojskowe za Ueskübem stały się gęstszemi i liczniejszemi. Na pierwszym zaraz przystanku zastaliśmy cały obóz, kilkanaście namiotów i szałasów. Tor kolejowy jest istotnie dobrze strzeżony, ale nieustające rozruchy w okolicach bliskiej względnie Mitrowicy i groźne stanowisko Albańczyków, jak nas zapewniano na stacyi, usprawiedliwiają te wszystkie ostrożności.

Wjechaliśmy w dziką miejscami, to znów bardzo piękną i malowniczą dolinę Wardaru, największej rzeki macedońskiej, która swą bystrością i barwą przypomniała mi żywo Dunajec. Po obu stronach drogi wznoszą się góry [illegible], obrośnięte karłowatemi drzewkami lub [illegible] nagie zupełnie, ale Wardar pieni się i szumi w zielonym wieńcu wierzb i topoli, wśród których błyśnie od czasu do czasu białe kwiecie grusz rozłożystych lub migną rozwinięte już zupełnie i ukwiecone również krzaki lilaku, znanego u nas w mowie potocznej pod fałszywą nazwą bzu. Przy każdej budce dróżniczej czuwa teraz oddział żołnierzy, bo też i liczba mostów i tuneli wzrosła znacznie, a tor kolejowy wije się wężem krętym, brzegiem rzeki, pozwalając nam niekiedy z ostatniego wagonu widzieć cały sznur wozów kolejowych ze zziajaną lokomotywą na czele. Wiosna tu znów barwna i wonna. Powietrze przesiąknięte jest aromatem. Widoki coraz piękniejsze i ciekawsze. Chciałoby się na parę chwil chociaż mieć przy sobie wszystkich swoich drogich i razem z nimi napawać się tą radością życia, która tu duszę przepełnia.

Ale rzeczywistość smutna nie pozwala nam pozostawać zbyt długo pod czarodziejskim wpływem kojącej bóle wszystkie przyrody. Stajemy oto w Koeprulu (po słowiańsku Welera) i doznajemy wrażenia, jakgdybyśmy się znaleźli wśród jakiegoś zbrojnego obozowiska, jakgdyby gdzieś w pobliżu stoczyć się miała wkrótce bitwa rozstrzygająca. Po peronie uwijają się oddziały zbrojnych Albańczyków i Turków. Twarze marsowe, białe i zielone zawoje mieszają się z czerwonemi fezami; wśród tłumu zwykłej publiczności krąży mnóstwo oficerów, niektórzy z nich wsiadają do naszego pociągu. Nagle dają się słyszeć okrzyki, gwar wzrasta i olbrzymieje. Oto przed peron podjechał z Kriwolaku cały pociąg z wojskiem, mający za chwilę ruszyć w stronę, z której jedziemy. Dwadzieścia wagonów trzeciej klasy, a w każdym po 60 nizamów. Niektórzy z nich rozbiegają się po peronie, inni krzyczą lub śpiewają w wagonach, tłocząc się gwałtownie do okien. To pułk piechoty tureckiej, przysłany świeżo z głębi Azyi na miejsce oddziałów albańskich, którym rząd ufać nie może. Wygląd wojska wyborny, a choć buty niezawsze całe, z twarzy bije pewien wyraz inteligencyi, zuchowatości i męstwa. Żołnierze jeden w drugiego zbudowani dobrze i podobno wytrzymali ogromnie na głód, zmęczenie i wszelkie niewygody życia obozowego, a przytem posłuszni i odważni. Dla tych synów Dalekiego Wschodu wojna jest widocznie żywiołem ulubionym, idą na nią chętnie i ochoczo, jak w taniec, a każdy z nich wzięty oddzielnie, to indywiduum, osobnik samodzielny, a na swój sposób rozumny, nie, jak w Prusach np. ślepy i bezmyślny członek potężnej maszyny militarnej.

Osobny wagon klasy pierwszej zajęła starszyzna pułku w haftowanych złotem mundurach, o twarzach poważnych i marsowych.

Parę godzin drogi dzieliło nas jeszcze od Salonik. Pociąg wskutek tych przejazdów wojska znacznie się opóźnił. Noc się zbliżała, kryjąc przed oczyma naszemi pomniejsze stacye, na których zresztą ruch i gwar wojenny panował wciąż wszechwładnie; krążyły oddziały nizamów, kręcili się zbrojni Albańczycy, w zawojach i krótkich spódniczkach. Przed samem zapadnięciem nocy czekał nas jeszcze wspaniały widok tak zwanych Wrót żelaznych na Wardarze. Są to dwie potężne skały, ściskające, jak gdyby w kleszczach olbrzymich, koryto górskiej rzeki i pozwalające zaledwie pociągowi przemknąć się bokiem po wykutej w skale drodze. Krótki tunel, potem znów parę chwil drogi nad przepaścią i wrota pozostały za nami a przed nami grunt coraz równiejszy aż do wrzynającej się w ląd głęboko gościnnej zatoki Salonickiej.

Kiedy w godzinę po przyjeździe do portu, wstąpiłem za chwilę do jakiejś kawiarni greckiej, położonej nad samem morzem, zastałem tam znów tłum oficerów tureckich i elegantów miejscowych, ale ci już nosili na głowach modne kapelusze i mieli białe gwoździki w butonierkach surdutów. Na estradzie popisywała się damska

---

Ludwik Stasiak. 77

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 86.)

— Daj Boże, żeby wnet wrócili.

— Czy masz wieści z Włoch?

— Tyle wiem, że wojska szczęśliwie Alpy przeszły, że nad szafirowem słowiańskim morzem cesarz rozbił namioty.

— Wrócił kto z wojska?

— Gońcowi udało się przedrzeć Alpy, niosąc do Akwizgranu rozkazy cesarza.

— O Mściwoju nic goniec nie mówił?

— Mściwoja wspominasz — rzekł z goryczą w głosie Thiethmar.

— Dziwi cię to?

— Oj dziwi, dziwi. Jeśli go poślubisz, na wieczną skazanaś rozłąkę.

— Na rozłąkę?! Z kim?

— Jakto z kim? Z twoim mężem.

— Co mówisz?

— Wszak po śmierci ty, jako chrztem świętym obmyta, do nieba pójdziesz, podczas, gdy mąż twój na samym spodzie piekła, w wielkich męczarniach prażyć się będzie.

Adelajda przerwała niemiłą dla niej rozmowę.

— Gdzie jest Edyta?

— Smołę roztopioną szatan Mściwojowi do pogańskiej paszczy lać będzie — mówił Thiethmar, który obojętnem pytaniem nie dał się zbić z tropu. — Olej wrzący konwiami do plugawej gęby szatani cedzić będą.

— Gdzie jest Edyta?

— W ogrodach się przechadza, fiołków razem z Wilhelmem szukając.

— Z Wilhelmem?!

— Nie inaczej.

— Wyzdrowiał?

— Cudem zaiste z ciężkiej podniósł się choroby.

— Znachor mówił, że zemrze.

— Mówił to w istocie. Poganin tak straszliwie głowę jego zranił...

— Kto to uczynił?

— Kto? Twój narzeczony, Mściwój.

— On?!!

— A on, on. Oj szkoda cię, ty piękna, dla tego parobka. Przypatrz się, oto z ogrodu wraca Wilhelm. Rozmawia z Edytą, która wdzięcznie się do rycerza śmieje, fiołki w bukiet układa...

— Bądź zdrów Thiethmarze — rzekła Adelajda, odchodząc pospiesznie w podwoje zamkowe, uciekając, aby się nie spotkać z Wilhelmem, z którym trudno jej słowo zamienić, któremu ciężko spojrzeć w oczy...

. . . .

Ale Adelajdy i rozmowy z nią szukał Wilhelm. Gdy wśród zakwitłych drzew spotkał ją nad Hawelą, rzekł jej:

— Ja do ciebie Adelajdo nie mam żalu.

— O nie mów tego, nie mów. Morze nienawiści w twojem sercu płonie.

— Wierz mi, przysięgam ci na prawdę moich słów.

— Zapomniałeś? Przebaczyłeś?

— Cóż ja miałem ci przebaczyć? Coś ty winna, że miłością wielką rozpaliło się serce moje, żem wszystkie myśli, wszystkie pieśni moje, złożył u twych stóp? Serce twe pokochało innego. Rzućmy zasłonę na przeszłość, żal w sercu niech uśnie na wieki.

* * *

Dziwnie ujęły Adelajdę słowa Wilhelma, dziwnie łagodząco na jej duszę podziałały.

Spodziewała się w sercu śpiewaczem żalu, nienawiści, złości, zastała przebaczenie i rezygnacyę, niemal przyjacielska nuta w jego słowach brzmiała...

— Ja do ciebie Adelajdo nie mam żalu...

Powtarza słowa lutnisty dziewoja i dziwną radość jej sprawiają. Cieszy ją serdecznie to, że w duszy jego niema nienawiści, że na ruinie miłości wykwitła w sercu jego przyjaźń, że bezdenna przepaść, jaką Mściwój i jej serce między nią a lutnistą wykopało, pokryta jest złotym mostem zgody, wzajemnego szacunku, przyjaźni...

Tembardziej teraz potrzebna jest jej przyjaźń ludzka, gdy tak pusto, bezludnie, smutno w Braniborze, tembardziej teraz bratniego serca szukać, szukać człowieka, z którymby rozerwać się, pomówić czasem można. A przecież mimo zgody z Wilhelmem napróżno Adelajda rozrywki, rozmowy, ludzkiego towarzystwa szuka.

Ile razy zapyta służebnicę:

— Gdzie jest Edyta?

Zawsze prawie otrzymuje odpowiedź:

— Wyszła na przechadzkę z Wilhelmem, albo: Wilhelm pieśni jej śpiewa — albo: są nad stawami Haweli.

I codzień, codzień słyszy Adelajda to zestawienie imienia Edyty z Wilhelmem, codzień braknie jej ludzi, a ona chciałaby ich mieć koło siebie, pragnęłaby wejść w ich grono, zabawić się, zaśmiać... choć kilka słów zamienić...

Rozpaczliwe nudy, okropna ta pustka.

Kunigunda prawie nie opuszcza pokoju, siedzi w krześle skórą obitem, modli się, od czasu do czasu, maczając usta w kubku starego wina, lub [illegible] na pole wywabić, niespokojnie [illegible] szła [illegible] świat...

— W domu był [illegible] tylko Thiethmar.

— Gdzie jest Edyta, Thiethmarze?

— Nad Hawelą z Wilhelmem pieśni śpiewa.

— Smutno mi w zamku.

— Przeczytam ci moje pergaminy.

— Czytaj, o czytaj.

Z zapałem zabrał się Thiethmar do wyliczania swej umiejętności nadobnej dziewoi. Opowiadał jej, jako raz Jowisz zawołał do swego boku Hefaistosa i rzekł mu:

— Uderz mnie w łeb toporem!

Hefaistos zadrżał na tę myśl, żeby on miał króla z bogami boga toporem w głowę miał uderzyć. Lecz rzekł Jowiszowi:

— Ja tego nie uczynię, gromowładny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

orkiestra niemiecka, wygrywając smętne walce, a dwie wyróżowane Francuzki wabiły młodych Turków i Greków.

A z portu salonickiego w dzień pogodny widać istotnie doskonale śnieżne wierzchołki Olimpu... *Wł. Bukowiński.*

Korespondencye.

Londyn 13 kwietnia.

(Dziennikarstwo w Anglii.)

Anglik, gdy bawi na kontynencie, ani przez dzień jeden nie może się obyć bez swych własnych dzienników. Prasę europejską uważają Anglicy za ubogą, amerykańskiej nie traktują na seryo. Cudzoziemcy dziwią się, zkąd może Anglik tyle znaleźć czasu, aby odczytywać codziennie takie masy gęsto zadrukowanego papieru, natomiast Anglicy nie mogą pojąć, jakim sposobem czytelnicy na kontynencie zadowalają się tak skromnym materyałem. Rzecz tę łatwo wyjaśnić:

Wyspiarz jest małomowny, a czyta wiele, na kontynencie rzecz ma się odwrotnie. Na 100 osób, jadących koleją 90 oddaje się lekturze, 6 drzemie, a zaledwie 4 osoby rozmawiają półgłosem. Ta okoliczność wyjaśnia nam też produktywność księgarską; spółki wydawnicze puszczają w obecnym sezonie w obieg po 3 do 4 powieści tygodniowo. Utwory te są rozmaitej wartości, ale zaspakajają przynajmniej pociąg Anglików do czytania.

Anglik mówi mało, aby mieć czas do czytania; atoli dzienniki tutejsze przepełnione są... mowami. Mówcy polityczni są niewyczerpani; gdy podwoje pałacu Westminsterskiego są zawarte, rozlewają strumienie swej elokwencyi po wszech miastach i miasteczkach zjednoczonego królestwa.

Wielkie dzienniki podają w dosłownem brzmieniu wszystkie mowy wygłaszane w parlamencie; stenografowie rozjeżdżają się po prowincyi i przesyłają telegraficznie mowy, wygłaszane na meetingach przez deputowanych. Nie brak też sprawozdawców i po kościołach i dla tego łamy dzienników wypełniają długie kazania mówców kościelnych. Dziennik *Times* poświęcił w r. 1902 wymowie 5622 łamów, z których można by było złożyć 30 wielkich tomów, każdy o 500 stronnicach.

Obliczono dalej, że ów wielki dziennik poświęcał w roku ubiegłym codziennie przeciętnie po 4 łamy petitowego pisma „listom do redaktora", w których poruszano najżywotniejsze sprawy polityczne i społeczne. Każdy, kto nie może przemawiać w parlamencie, posługuje się trybuną *Timesa*.

Wymieniony dziennik wprowadził też zwyczaj (naśladowany teraz przez wszystkie gazety angielskie) niepodpisywania artykułów. Co najwyżej spotykać się m. żna z inicyałami. Dla szerokiej publiczności nazwiska współpracowników i korespondentów są okryte mgłą tajemnicy. Po śmierci Blowica wyczytałem w *Timesie* następujące słowa: „Czytelnicy raczą nam wybaczyć, iż jesteśmy zmuszeni odkryć zasłonę, która okrywała nazwisko naszego korespondenta." Przy tej okazyi wspominam, że Blowic, który był przez przeszło 30 lat korespondentem największej gazety angielskiej, nie umiał ani mówić ani pisać po angielsku: dyktował swe artykuły sekretarzowi-tłumaczowi. Bezimienność artykułów tem się tłumaczy, że dzienniki angielskie są jednolite: trzymają się ściśle tradycyi założycieli pisma; tej tradycyi musi być wiernym zarówno naczelny redaktor, jakoteż i współpracownicy.

W tym względzie zachodzą nieraz interesujące niespodzianki. Niedawno obchodzono uroczyście rocznicę urodzin pisarza Jerzego Meredith, wysoko cenionego w całej Anglii. Jakież było zdumienie czytelników, szefa pisma i wydawcy części literackiej, gdy w dniu jubileuszu pojawił się cięty artykuł przeciw ubóstwianemu pisarzowi. Rzecz się wnet wyjaśniła. Autor artykułu wyczytał w *Standardzie* ostrą krytykę pierwszej pracy powieściopisarza, wydanej w r. 1861, w podobnym też tonie pisał o nim w dniu jubileuszu.

Karol Dickens, jeden z założycieli liberalnych *Daily News* brał wszystkie sprawy zbyt tragicznie. Za przykładem Dickensa poszedł konserwatywny *Daily Telegraph* i wiele nowych dzienników, które znamionuje niepokój, nerwowość, zapowiadająca codziennie koniec świata. Tak np. o tajemniczem i tragicznem zniknięciu pani Holland zamieścił *Times* wiadomość w kilku wierszach bez tytułu. *Daily Telegraph* wydrukował o tem cały łam, a *Daily Express* całą stronicę.

Wielkie, poważne dzienniki wychodzą raz na dzień, a choć je wszyscy czytają, nie posługują się armią krzykliwych roznosicieli. Wywoływania ich rozpoczynają się popołudniu i rosną *crescendo* do późnego wieczoru. Tanie pisma popołudniowe są małego formatu, każde właściwej barwy. I tak *Westminster Gazette* wychodzi na papierze zielonym, *Pal-Mall Gazette* na żółtawym, *Globe* na goździkowym (pstrym), *Star* na różowym itd. Cay ta różnobarwność wychodzi oczom czytelników na zdrowie, to inne pytanie.

Dzienniki angielskie są ze wszystkich innych najbardziej rozpowszechnione. Ilość wydawanych egzemplarzy zależy od rozległości centr, z których się rozchodzą. Jeżeli ludność Londynu dorównywa niemal ilości mieszkańców całej Galicyi, to nie dziw, że gazety najpoczytniejsze wydają dziennie po milionie egzemplarzy. Bogactwo dzienników zależy nietylko od ich poczytności, ale i od ilości płatnych ogłoszeń. Jeden tylko *Times* pobrał w roku ubiegłym za anonse okrągłą sumę 50 milionów! Wobec tego nie można się dziwić, iż ta gazeta szczyci się mianem pierwszego dziennika na świecie, już chociażby ze względu na papier, na jakim się drukuje. *Jan Wołożyński.*

Listy z kraju.

Brzeżany 15 kwietnia.

(Wybory do rady powiatowej. — Sokół. — Tow. Szkoły ludowej. — Komitet budowy rzym. kat. kaplicy. — Trzeci Maja.

Z początkiem bm. odbyły się u nas nowe wybory do brzeżańskiej rady powiatowej, przy których ruscy radykali-ukraińcy rozwinęli zażartą agitacyę, by przeprowadzić swoich kandydatów. Zwyciężyła jednak lista polska i wraz z polskimi kandydatami przeszli także złączeni z nami Rusini umiarkowani. Zostali mianowicie wybrani: z gmin wiejskich pp.: gr. kat. proboszcz w Brzeżanach ks. Teodor Korduba, gr. kat. proboszcz ks. Paweł Dudyk, gr. kat. proboszcz ks. Jan Maszczak, rzym. kat. proboszcz ks. Jan Zagórzyński, starosta brzeżański Jan Orobkiewicz, dzierżawca dóbr Kazimierz Traczewski, polscy włościanie: Józef Lenartowicz i Piotr Sokołowski i ruscy włościanie: Paweł Michajliszyn, Teodory Małanij i Fedko Nabereżny. Miasta wybrały pp.: prof. gimn. dr. Tomasza Garlickiego, Franciszka Nartowskiego z Narajowa, rzym. kat. proboszcza z Kozowy ks. Michała Konarskiego, właściciela realności i przemysłowca Stanisława Radeckiego, adwokata i posła dr. Stanisława Schaetzla, dyrektora szpitala dr. Alberta Zauderera. Wreszcie z większej posiadłości zostali wybrani pp.: dzierżawca Horodyszcz Ignacy Bajewski, przełożony obszaru dworskiego Kozowa Edmund Krzyżanowski, właściciel dóbr Helenków Józef Miliński, właściciel dóbr Lisiatyn Karol Wojciechowski, właściciel dóbr Demna Zdzisław Wolfarth, dzierżawca dóbr Pisarówka Wincenty Podlewski, dzierżawca dóbr Putotory Józef Kopystyński i dzierżawca dóbr Taurów Longin Łobos.

Tak wybrana rada powiatowa przystąpi niebawem do wyboru nowego marszałka; zostanie nim wybrany dotychczasowy marszałek p. Kazimierz Traczewski, który zasłużył się już niemało około powiatu naszego i dotychczasowa praca jego daje nam wszelką rękojmię, że w p. Traczewskim będziemy mieli i nadal dzielnego i gorliwego marszałka.

„Sokół" brzeżański będzie miał niebawem własne gniazdo; okazały gmach sokoli stanie mianowicie na placu obszernym, który na cel wspomnianej budowy ofiarowała bezinteresownie tutejsza rada gminna.

Dnia 5 bm. odbyło się tu walne zgromadzenie brzeżańskiego Koła Tow. Szkoły ludowej, na którem prezesem został wybrany dr. A. Kowenicki. Brzeżańskie Koło Tow. Szkoły ludowej należy do najdzielniejszych w kraju. Założyło 24 czytelń i w ogóle gorąco pracuje. Tak np. w niedzielę palmową wysłało do wsi Płaucza Mała delegatów pp. inżyn. B. Zadoreckiego i prof. B. Kryczyńskiego, którzy tam założyli komitet budowy rzym. kat. kaplicy dla licznych włościan łacińskiego obrządku.

Brak takiej kaplicy odczuwają włościanie bardzo dotkliwie, potrzebę zaś trzymania się wiary ojców wytłumaczył im w dłuższej przemowie p. B. Kryczyński, który tłumnie zebranemu ludowi w szkole miejscowej opowiedział pokrótce dzieje polskie wskazując na ważniejsze w nich wypadki i na to, co każe nam dzisiaj miłować Kościół rzym. katolicki i język ojczysty. My z Rusinami walki nie chcieliśmy i nie chcemy, owszem jak najszczerzej pragniemy zgodnego z nimi pożycia, ale nie możemy im oddać tego, co nasze, co nam przyznaje prawo boskie i ludzkie. Zresztą sam lud ruski uznaje nasze prawa i potrzeby i z uznaniem to podnieść należy, że Rada gminna w Płauczy Małej bez najmniejszego protestu ze strony licznych swych ruskich członków a owszem z ich jawną zgodą odstąpiła pod budowę rzym. kat. kaplicy plac odpowiedni.

W rocznicę konstytucyi trzeciego maja odbędzie się w tutejszej sali Rady powiatowej uroczysty obchód dla mieszczan i ludu. ***

KRONIKA.

Lwów, dnia 16. Kwietnia 1903.

Kalendarzyk.

W piątek 17 kwietnia Rudolfa Bisk. — Gr. kat. Piatok wełykij. — Kal. słow. Krasisława.
Wschód słońca 5·16, zachód 6·45.

W sobotę 18 kwietnia Apoloniussa M. — Gr. kat. Subcta wełyka. — Kal. słow. Gościsława.
Wschód słońca 5·15, zachód 6·46.

W niedzielę 19 kwietnia Emy. — Gr. kat. Woskr. Hosp — Kal. słow. Włodzimierz.
Wschód słońca 5·14, zachód 6.47.

— **Cesarz** przyjął dziś na ogólnych audyencyach między innymi dr. Körbera i hr. Lanckorońskiego, którzy dziękowali za odznaczenia.

— **Mianowanie.** Wydział krajowy zamianował praktykanta krajowego szpitala powszechnego doktora Romana Merunowicza, sekundaryuszem tegoż szpitala.

— **200 posad dla prawników.** Wskutek reformy ustawy karnej wojskowej będzie potrzeba znacznie pomnożyć liczbę oficerów andytoryatu, donoszą więc z Wiednia, że ministerstwa wojny i obrony krajowej chcąc, się zawczasu do tego przygotować, rozpiszą już wkrótce konkurs na 200 posad praktykantów audytoryatu. O posady te będą się mogli ubiegać: oficerowie rezerwowi a także i w czynnej służbie pozostający, którzy są ukończonymi prawnikami. Kandydaci będą przydzieleni na jakiś czas do prokuratoryi państwa na praktykę, aby później mogli objąć posady przy audytoryatach.

— **Nowe ustawy ochronne.** Rokowania, jakie nawiązało w swoim czasie ministerstwo spraw wewnętrznych z interesowanemi ministerstwami w sprawie projektu ustawy o zabezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy i na starość, oraz co do zmiany zabezpieczenia w razie słabości i kalectwa, spowodowanego nieszczęśliwymi wypadkami, doprowadzono już do końca, jak donosi *Fremdenblatt.* Projektowaną jest obok zaprowadzenia zabezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy i na starość odpowiednia reforma istniejących już działów zabezpieczenia, a to celem wytworzenia jednolitej całości, a zarazem zrealizowania proponowanych przez przedsiębiorców i robotników ulepszeń, o ile okażą się właściwemi i wogóle możliwemi. Wypracowane w tej mierze projekty ustaw będą przedłożone w niedalekim czasie do zaopiniowania fachowym radom przybocznym i innym interesowanym instytucyom i korporacyom.

Kronika lwowska.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W piątek 17 bm. J. Kasprowicz: Mistycyzm w poezyi polskiej. Słowackiego Anhelli, Geuesis z ducha, List do Andrzeja Towiańskiego, Król Duch. Zakład fizyczny uniwersytetu, Długosza 8. Godzina 7 i pół.

= **Rada m. Lwowa** na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła udzielić przyrzeczenia przyjęcia do gminy p. B. Kuczyńskiemu i p. S. Fryczowi, — poczem prowadziła dalszą generalną dyskusyę budżetową.

Dr. Pisek ubolewał, że miasto za mało wydaje na cele zdrowotne (12 proc.) w stosunku do innych działów budżetu, choć przed laty 50-ciu więcej stosunkowo wydawano. Na oświatę i sztukę wydaje miasto 21 proc., a na cele dobroczynne i szpitale 36·55 proc. Lwów obok posłannictwa cywilizacyjnego ma przecie i równie piękne obowiązki względem zdrowia publicznego. Każdy obywatel opodatkowany we Lwowie daje na cele sanitarne 1 koronę, a na cele oświaty i sztuki 7 kor. Jestto stosunek wysoce nienormalny. W szczególności, co się tyczy kanałów, to od lat 11, jak p. Pisek zasiada w sekcyi V, nigdy o to nie zapytano, gdzie jaki kanał jest potrzebny, lub gdzie on jest pilniej potrzebny, a gdzie mniej pilnie. Pod tym względem nie ma planu, a dzieje się to ze szkodą mieszkańców miasta. Są u nas w śródmieściu dzielnice, jak Zarwanica lub inne, które dla dobra miasta należałoby chyba dynamitem wysadzić, bo są rozsadnikami chorób, a o zrobieniu tam porządku nikt nie myśli. Reforma stosunków targowych domaga się raz rychłego załatwienia. W sekcyi IV idzie jeszcze wszystko żółwim krokiem. Uchwały zapadają wprawdzie, ale nie mogą się doczekać wykonania.

Dr. Lisiewicz nazwał referat budżetowy zbyt optymistycznym, nie szczędził też referentowi generalnemu p. Rutowskiemu wyrzutów co do konstrukcyi budżetowego sprawozdania. Mowca widzi indolencyę w traktowaniu spraw ważnych dla miasta, jak np. w sprawie propinacyjnej, w której miasto zostało wprost pokrzywdzone; toż samo dotyczy samoistnej opłaty od piwa, z którą kraj nas ubiegł znowu; toż samo stało się z zamierzonym poborem podatku od biletów kolejowych, który rząd wprowadził i udaremnił miastu podwyżkę dochodu z tego źródła. Wszystko to jest skutkiem inicyatywy na krótką metę, albo braku inicyatywy. Nam należy przyłączyć się do akcyi o wyodrębnienie Galicyi, aby módz samoistną prowadzić politykę, odpowiadającą naszym warunkom ekonomicznym, tak odrębnym od innych krajów. Zalecał dalej p. Lisiewicz subwencyonowanie spółek wytwórczych dla podniesienia przemysłu i rękodzieł i żąda upomnienia się u rządu o odszkodowanie za utrzymanie dróg rządowych w mieście. Upomnieć się także należy o rozpoczęcie budowli publicznych, dawno przyrzeczonych przez rząd. Przypomina nakoniec sprawę miejskiej kasy oszczędności i zakładu zastawniczego i przebudowę ratusza.

Dr. Byk ubolewał nad tem, że budżet od lat trzech spaźnia się i jest zdania, że należy zawsze załatwić się z budżetem z końcem roku. Nie podziela obaw pesymistycznych p. Lisiewicza. Zgadza się z nim, że krytyka jest konieczną i potrzebną, ale i krytyka winna mieć miarę. Rewelacye komisyi lustracyjnej wywarły w Wiedniu fatalne wrażenie i wielce miastu zaszkodziły u wpływowych czynników. Jak można bowiem domagać się czegoś od rządu, gdy równocześnie przedstawia się tę gospodarkę gminy, jako nieudalną i bez kontroli.

Na tem dyskusyę przerwano.

= **OO. Zmartwychwstańcy** lwowscy obchodzili bardzo uroczyście święto Zmartwychwstania. W sobotę wieczór odbyła się w kościółku ich, wypełnionym po brzegi pobożnymi, rezurekcya bardzo wspaniale, zakończona procesyą po iluminowanym ogrodzie; również cały internat był iluminowany, a w czasie rezurekcyi strzelano z moździeży. W niedzielę Wielkanocną i następne dwa dni trwało wystawienie Przenajświętszego Sakramentu przez cały-dzień. W niedzielę odprawiono została solenna suma, podczas której bardzo ładnie śpiewał chór studentów. W poniedziałek miał mszę św. ks. arcybiskup Teodorowicz — we wtorek zaś ks. arcybiskup Weber. Kazania, bardzo podniosłe, wygłaszał przez wszystkie dnie O. Tudyka C. R.

Kronika krajowa.

Niepokojące wiadomości nadeszły z Zaleszczyk. W Lisowcach pod Tłustem rozpoczął się już strajk rolny. Strajkuje cała gmina i na roboty do dzierżawcy Stöckla nikt iść nie chce. Włościanie zachowują się zresztą zupełnie spokojnie. Charakterystycznem jest, że u drugiego dzierżawcy p. Zajączkowskiego ludzie pracują, a właściciel części Lisowiec p. J. Skulski ma więcej robotników, niżeli mu potrzeba.

W gminie Rożanówka włościanie nie stanęli do roboty, lecz gdy im podwyższono płacę, rozpoczęli roboty.

Na gimnazyum cieszyńskie Nauczyciele ludowi z powiatu brzozowskiego, krośnieńskiego i sanockiego, zgromadzeni na rekolekcyach wielkopostnych w Starej wsi złożyli na gimnazyum cieszyńskie 12 kor. 92 h. jako podatek narodowy centowy, co przesłano na ręce ks. Londzina.

Wycieczka generalnego sztabu. W tym roku odbędzie się doroczna wycieczka sztabu generalnego do Galicyi, a mianowicie do zachodniego jej kąta Oświęcim-Kęty-Biała. Według planu zatwierdzonego przez cesarza, bierze udział w tej wycieczce 50 oficerów, między którymi 22 jenerałów, pod kierownictwem szefa sztabu generalnego, zbrojmistrza br. Becka. Oprócz służących oficerskich odkomenderowany będzie na wycieczkę także oddział kawaleryi, który będzie pełnił służbę ordynansową. Rozkład wycieczki jest następujący: od 15 do 18 maja Oświęcim, od 19 do 21 maja Kęty i od 22 do 25 maja Biała-Bielsko.

Powrót z Ameryki. Pisma śląskie donoszą, że codziennie mnóstwo wychodźców powraca z Ameryki do Austryi, ponieważ nie mogą tam znaleść pracy. Niedawno osobny pociąg z Hamburga przywiózł do granicy austryackiej 800 takich robotników.

Pożar. Z Żukowa donoszą: W dniu 10 bm. we wsi Płazowie wybuchł groźny pożar, który u 18 gospodarzy tamtejszych zniszczył doszczętnie 35 budynków gospodarskich wraz z zapasami słomy i siana. Oprócz tego spłonęły w ogniu dwa konie i dwie krowy. Szkoda wynosi 20.000 koron i ubezpieczoną była zaledwie na kwotę 1.000 kor. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Kronika powszechna.

§ **Tow. Czerwonego krzyża.** *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyę uchwalonej przez obie izby rady państwa ustawy w sprawie ochrony znaku i imienia Czerwonego Krzyża.

§ **Dr. Steinbach.** Drugi prezydent trybunału kasacyjnego w Wiedniu dr. Steinbach doznał wczoraj lekkiego udaru. Przewieziono go do pomieszkania. Na razie stan jego zdrowia nie budzi obaw.

§ **Kobieta-dróżnik.** Dzienniki petersburskie donoszą, że na pownej stacyi, około Kijowa, pełniła od 2 lat obowiązki dróżnika przebrana kobieta, Aleksandra Rogiszewska, córka urzędnika. Ukończyła ona gimnazyum. Przygotowywała się do instytutu lekarskiego, była nauczycielką w szkołach ziemskich, a przed czterema laty znikła i w przebraniu męskiem wstąpiła do służby kolejowej i mieszkała w koszarach ogólnych. Zamianowano ją naprzód starszym robotnikiem, następnie dróżnikiem.

§ **Napady dzikich na polskie kolonie w Brazylii.** Z Kurytyby donoszą: Dzięki opieszałości rządu, dzikie plemiona Botokudów od pewnego czasu zaczynają niepokoić kolonistów na linii Moema, mordując ludzi i podpalając domostwa. Przed dwoma tygodniami napadli na dom kolonisty Niemca Nepla w liczbie przeszło stu i w nieobecności męża poranili w obropny sposób żonę, idącą po wodę do zdroju, potrzaskali jej głowę pałkami i przetrącili prawą rękę w trzech miejscach. Nieszczęśliwa żyje, lecz mało jest nadziei utrzymania jej przy życiu. Podczas napadu znajdowało się troje dzieci w domu, z których dwoje ukryło się pod snopkami nagromadzonego tam żyta. Takie jest przypuszczenie, albowiem po pożarze domu, który Botokudzi podpalili, znaleziono ich opalone kości. Trzeciego szkieletu nie odszukano, więc nie podlega wątpliwości, że dzicy uprowadzili dziecko. W kilka dni później Botokudzi puścili z dymem trzy stodoły kolonistów, a nadto skradli kilkanaście świń, które następnie bez obawy o odwet ze strony kolonistów, opodal w lesie wśród piekielnej wrzawy piekli i jedli. Rozzuchwalona dzicz od tego czasu niepokoi mieszkańców Moemy, rzucając kamieniami do domów i stawiając w nocy krzyże ogromnej wielkości przed drzwiami poszczególnych chałup. Koloniści, nie mający po większej części broni palnej, schodzą się na noc po kilkunastu z żonami i dziećmi do jednego z sąsiadów, by w ten sposób umknąć niebezpieczeństwa napaści. Wobec tego Rusini tam osiedleni noszą się z myślą wyemigrowania, a wielu z nich wyprzedaje już dobytek.

*

Rozum wyklął gorsety,
Idą za nim kobiety,
Ale gorset zdrów sobie żyje —
Wlazł chomątem na gogów szyje.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Praga 16 kwietnia. (Tel. pryw.) Śledztwo karne w sprawie wykrycia inicyatorów runu na kasę oszczędności w Pradze już ukończone. Akta odeszły do prokuratoryi. Koerber zażądał dokładnego sprawozdania o całem śledztwie.

Nowy Jork 16 kwietnia. Donoszą z Beaumont (Texas): W tamtejszej kopalni nafty wybuchł ogromny pożar, który zniszczył 256 wież wiertniczych. Szkoda wynosi 10 milionów dolarów.

Medyolan 16 kwietnia. *Corriere della Séra* donosi, że w mieście Monteleone wybuchł strajk wszystkich członków chóru tamtejszej katedry; a to z powodu. że biskup przeznaczył na dyrygenta młodego księdza z innej dyecezyi. Mimo usilnych próśb, członkowie trwają przy swojem żądaniu usunięcia nielubianego księdza.

Ze stowarzyszeń.

Wspólne święcone w Sokole lwowskim w niedzielę 19 bm. o 8 wieczór.

Komitet „Słowiańskiej wystawy fotograficznej" w Wieliczce w porozumieniu z komitetem lwowskiej wystawy fotograficznej przedłużył termin nadsełania prac do 26 czerwca br. wobec czego amatorzy, którzy obeślą wystawę lwowską będą mogli bez przeszkody wziąć udział w wystawie wielickiej.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 15 kwietnia 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce —·—, Tarnopol —·—, Lwów +1·5, Skole +1·0, Przemyśl —·—, Tarnów +5·1, Nowy Zagórz +6·1, Kraków +3·2, Praga +2·2, Wiedeń +4·2, Semmering +1·2, Budapeszt +4·4, Ischl +0·8, Riva. +·—, Tryest +8·1, Celzjusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru.** Długo oczekiwane występy pny Kruszelnickiej rozpoczęły się wczoraj odtworzeniem partyi Manon Lescaut w operze Masseneta „Manon" i przyznać trzeba, iż wstępnym przebojem artystka ta zjednała sobie wszystkich tak doskonałą grą dramatyczną, jakoteż pięknym głosem. Szczególnie akt trzeci, który dał pnie Kruszelnickiej sposobność do rozwinięcia swych wybitnych zalet scenicznych, jak znakomitej dykcyi i prawdziwego poczucia muzykalnego, łączącego się z dramatycznym głosem w wysoce artystycznie opracowaną całość, uważać można za punkt kulminacyjny wczorajszego jej występu. Wśród nieustannych oklasków i owacyj zasłużonych wręczono artystce wspaniałe wieńce i okazałe kwiaty.

P. Dianni może i wczorajszy występ również zaliczyć do swych najlepszych występów na naszej scenie, a ponieważ był to jego pożegnalny występ, dlatego żegnano go bardzo serdecznie w dowód uznania jego wysokiego artyzmu i pięknego głosu, którymi przez cały bieżący sezon zachwycał tutejszą publiczność muzykalną.

* **Z Filharmonii.** W koncercie niedzielnym, trzecim z rzędu i ostatnim zarazem, pożegna się ks. Wawrzyniec Perosi z publicznością lwowską, unosząc ze sobą najmilsze wspomnienia z pobytu w naszem mieście. Wyrazem tego, iż pobyt we Lwowie zapisał się mile w pamięci twórcy „Mojżesza", będzie najnowszy, we Lwowie napisany, a stanowiący niejako pożegnanie naszego miasta utwór muzyczny ks. Perosiego, który poznamy w koncercie niedzielnym. Będzie on wykonany pod batutą samego kompozytora przy końcu koncertu, na którego program złożą się nadto: oratoryum „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy" i św. trylogia „Męka Chrystusa". Wobec entuzyastycznego niemal przyjęcia, z jakiem spotkał się ks. Perosi w naszem mieście, spodziewać się należy, że ten koncert pożegnalny sympatycznego gościa zgromadzi w niedzielę tłumy publiczności w Filharmonii.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Hrabina" opera Stanisł. Moniuszki.
W sobotę „Żydówka" opera Halery'ego.
W niedzielę popoł. „Śpiący rycerze" Friedberga.
W niedzielę wieczór „Słodka dziewczyna" operetka Reinhardta.
W poniedziałek „Markiz de Priola" Lavedana.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Gioconda" d'Anunzia. Występ Modrzejewskiej.
W niedzielę „Makbet" Szekspira. Występ Modrzejewskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

W sobotę 18 bm. Pierwszy koncert na organach ze współudziałem Edwarda Traeglera, król. nadwornego organisty. Program: I. 1) Beethoven. Uwertura „Leonora" nr. 3. 2) Henryk Bossi, koncert A-mol, odegra z tow. ork. na organach Edward Traegler. II. 1) Czajkowski. Symfonia VI (Patheliqne). 2) a) Bach. Toccata i Fuga d-mol. b) J. Kliczka. Fantazya koncertowa na tle chorału św. Wacława. III. 1) R. Strauss. Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie". 2) Liszt. Rapsodya II. Początek o godz. 8.

W niedzielę 19 bm. Wielki koncert pod osobistą dyrekcyą ks. Wawrzyńca Perosiego ze współudziałem Józefa La Puma i Giovaniego Polese, oraz chóru mięszanego „Lutni" i Chóru akademickiego. Wykonane zostaną: „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy", oratoryum w 2 częściach, „Męka Chrystusa", św. trylogia, oraz najnowszy utwor muzyczny ks. W. Perosiego, skomponowany we Lwowie. Początek o godz. 8.

Z wystawy „Związku artystów polskich we Lwowie".

Wysoce zajmującą wystawę sztuk pięknych mamy w sali Domu Narodnego, gdzie otworzył pierwszy swój „Salon" Związek tutejszych artystów. Salon to bardzo ciekawy i wielce nam sympatyczny, bo jest wyrazem dorobku naszych miejscowych artystów, którzy po raz pierwszy gremialnie wystąpili ze swojemi pracami. Prawdziwie dumni możemy być, że mamy takich artystów w naszych murach i serdecznie się cieszymy powodzeniem ich pierwszej wystawy. — Wśród mnogich i doborowych dzieł, wspominamy o tych, które szczególną na siebie zwracają uwagę.

Zaraz u wejścia do sali wita nas zadymka śnieżna Mieczysława Piotrowskiego, obraz doskonale malowany, pełen grozy i należytego nastroju, rażący tylko cokolwiek jednostajną sinością śniegu. Opodal na sztaludze stoi wielkich rozmiarów krajobraz Marcelego Harasimowicza: „Klasztor w Cirkwenicy", bardzo wielkie płótno z wielkim weryzmem namalowane; szczególnie dobre w tonie jest chmurami pokryte niebo.

Całą jedną przedziałkę zajmują prace Mieczysława Reyznera. Pierwszeństwo dajemy olejnemu szkicowi do znanego jego pastelu „Wielkie zmartwienie". Przedziwnie się te dwie postacie niewieście splotły w wielkim obopólnym bolu. Szkic uderza wielką siłą tonu i ogromnym wyrazem. Już to znaną jest rzeczą, że każdy artysta zazwyczaj najlepiej wypowiada się w szkicach. Obrazy skończone tracą często na sile, a prawie zawsze na expressyi. Doskonałym też szkicem jest mała Bretonka, owiana świetnie oddanem powietrzem. Bardzo też sympatyczne i wierne, słoneczne i powietrzne są widoczki morskie, szczególnie ów z okrętami na pod podmuchem wiatru drgających falach. Jako malarza tak zwanych „marines" pierwszy raz poznajemy p. Reyznera i szczerze mu winszujemy powodzenia. Dla prawdziwego amatora wielce zajmującym jest szkic przedstawiający wnętrze jakiegoś kościółka. Całkiem odmienny w charakterze jest elegancki obrazek zatytułowany „W buduarze", bardzo ładna symfonja różowo-zielonych tonów. Bardzo poważną pracą jest popiersie starej kobiety: „Modlitwa". Rzeczywiście trudno lepiej uchwycić wyraz rozmodlonej kobiety, której dusza wyzwoliła się chwilowo z ciała i cała utonęła w Bogu. Obok tych olejnych prac wystawił Reyzner jeszcze kilka pasteli. Bardzo oryginalną jest głowa pięknej kobiety o tęczowych barwach i blaskach, lśniąca przepychem wschodu, nazwana „Bajką wschodnią". Dalej na sali spotykamy jeszcze tego artysty serdecznie się śmiejącą „Dziewuchę" o bardzo intenzywnym kolorycie i znakomity duży portret „Wiekowej damy" trzymającej list otwarty w ręku i spoglądającej w smutnej zadumie w dal. Jest to jeden z najlepszych portretów na wystawie.

A kiedy już mówimy o portretach, godzi się zająć całym cyklem portretów Damazego (Kotowskiego). Najlepsze są te trzymane tylko w jednym tonie koloru sepii. Popiersia hrabiny Wallisowej, hrabiego St. Jabłonowskiego i barona K. Brunickiego są pracami znakomitemi. Uderzają one świetnym rysunkiem, doskonałem medelowaniem i wielką prostotą środków technicznych. Również świetny jest portret mężczyzny, rysowany węglem. Portrety barwne Kotowskiego nie dochodzą do wyżyn, na jakich stoją tamte jednotonowe wizerunki. Prym między niemi jednak trzyma wspaniały portret barona Adolfa Brunickiego. Postać naturalnej wielkości mężczyzny bardzo wysokiego wzrostu, ubranego w bogaty strój staropolski wyłania się z ram bogato rzeźbionych z wielką plastyką i siłą. Portret ten zbliża się pojęciem i fakturą do portretów Horowitza. Szkoda tylko, że ten obraz olejny, tak jak i inne tego artysty jest pod szkłem, które się błyszczy i psuje efekt obrazu, a zarazem dodaje pracy pewnej pretensyonalności, pasując ją odrazu na „arcydzieło". Ten portret jest bezsprzecznie jedną z głównych ozdób wystawy. Portret barona Konstantego Brunickiego w całej postaci jest o całe niebo słabszym od poprzedniego, postać jest drewniana i bezduszna, podnieść jednak należy z wielką zręcznością malowane tło: lustro „empire" z perspektywą salonu w tymże samym stylu.

Niedaleko tych portretów stoi najlepszy obraz tej wystawy, większa kompozycya Rozwadowskiego: „Odjazd Napoleona ze Smorgonii". Płótno jednem słowem znakomite bez najmniejszego zarzutu. Cudownie jest oddana chwila zmroku, wprost bajecznie utrafiony ton śniegu fioletowawy na dachu dworskim i sinawy na drodze w przeciwieństwie do żółto-czerwonej łuny świateł bijących z okien i latarń u bramy zajazdowej. Konie i postacie żołnierskie namalowane z ogromną brawurą i zadziwiającą prawdą. Również doskonałe są szkice Rozwadowskiego. Paradni jego ułani, huzar, konie, indyki, drzewa, chaty wiejskie. Z tych ostatnich jest jedna prawdziwem arcydziełem, prawie bezbarwna, a przecież bajecznie kolorowa.

Tadeusz Popiel wystawił dwa bardzo dobre krajobrazy tatrzańskie, z których mniejszy uderza świetnie oddanym blaskiem szczytów, gorejących w promieniach zachodzącego słońca.

Augustynowicz wystawił kilka portretów, jak zwykle, pełnych życia i plastyki. Doskonałe jest u tego artysty oddanie powietrza, otaczającego malowane postacie. Portret nieskończony p. Solskiego odznacza się bardzo szlachetnym tonem i bardzo subtelną modelacyą twarzy. Portret akwarelowy pani Solskiej, malowany z ogromnym rozmachem, szpeci bardzo ręka niedbale narysowana.

Szkicowy wizerunek malarza Tadeusza Rybkowskiego jest pełen życia i werwy. Portretowany zaś wystawił kilka rzeczy, a pomiędzy niemi doskonały rysunek zatytułowany: „Ostatnia pociecha".

Bardzo dobry jest też krajobraz pastelowy Winterowskiego pełen nastroju melancholijnego zatytułowany „Wydma".

Całkiem nową postacią w rzeszy malarskiej jest pani Modrakowska, której prace są w wysokim stopniu interesujące, tak pod względem faktury, jak i kolorytu. Jej studya olejne mają tak ciepły i oryginalny koleryt i z taką są brawurą malowane, że przykuwają do siebie widza, który tylko żałuje, że te prace tak bardzo chromają pod względem rysunku. Technika piórkowa tej artystki w jej rysunkach jest także wielce oryginalna i bardzo udatna.

Batowski wystawił kilka bardzo barwnych szkiców.

Między naszymi artystami lwowskimi od kilku dopiero dni gości jeden Krakowianin: Czajkowski. Przysłał on kilka krajobrazów o bardzo modernistycznym kierunku, z których najlepszy jest cmentarz zaśnieżony, znany z reprodukcyi Teki Grafików polskich.

Z pomiędzy rzeźb bardzo dodatnio odznaczają się prace panny Miłkowskiej. Biust kobiecy jest wprost doskonały, pełen życia i oryginalności. Fontanna Antoniego Popiela jest bardzo ładnie skomponowana i może być wielką ozdobą jakiegoś placu publicznego lub podwórca pałacowego. Doskonała jest rzeźba Szemesty przedstawiająca młodziutkie dziewczę krakowskie. Doskonale modelowana jest wielce oryginalna w ruchu i pełna wyrazu. Nad wszystkiemi rzeźbami góruje wielka statua Perzeusza z głową Meduzy dłuta Wójtowicza. Akt męski doskonale modelowany, cały posąg o bardzo szlachetnej linii i ciepłej patynie starego bronzu.

Na tem zamykamy sprawozdanie z pierwszej wystawy Związku życzeniem, by dzielna nasza drużyna artystyczna dalej wytrwała w swych szlachetnych dążeniach i solidarnie się między sobą trzymając dawała nam od czasu do czasu obraz naszej miejscowej twórczości artystycznej!

Szczęść Boże! *St.*

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Poseł polski do niemieckiego Reichstagu hr. Hektor Kwilecki zwrócił się z pismem do

skiego prowincyonalnego komitetu wyborczego, donosząc, że mandat jego jest poważnie zagrożony przez kandydaturę katolików. Jedyną drogą do uratowania mandatu — twierdzi w swem piśmie hr. Kwilecki — będzie to, jeżeli komitet pozwoli mu, by kandydował nietylko jako Polak, ale także jako kandydat centrum, wtedy bowiem obok głosów polskich otrzyma także głosy katolików niemieckich. Komitet wyborczy odpowiedział na tę propozycyę przecząco, zaznaczając, że celem komitetu jest przeprowadzić wybór posłów polskich. Jeżeli zaś hr. Kwilecki stara się o mandat jako kandydat centrum, to musi się na to przygotować, że Polacy przeciwstawią mu kontrkandydata.

— Wczoraj padał w Poznaniu śnieg.

Z WARSZAWY.

(Poczta).

— Generał Puzyrewski, obecnie pomocnik wojskowy na okręg warszawski gen. gub. Czertkowa, zostanie w najbliższym czasie mianowany generał-gubernatorem kijowskim, na miejsce następującego zmarłego gen.-gubernatora Dragomirowa. Puzyrewski jest związany przyjaźnią osobistą z carem Mikołajem II z czasów, gdy generał był nauczycielem nauk wojskowych Mikołaja II, podówczas jeszcze następcy tronu. Puzyrewski ma być desygnowanym na gen.-gubernatorstwo warszawskie i dlatego niepewny swego czasu gen. gubernatorstwa wileńskiego. Obecnie gen.-gubernatorstwo kijowskie, najważniejsze po warszawskiem, przyjmuje tylko na wyraźne życzenie cara i tylko przejściowo.

Na miejsce generała Bibikowa, obecnego prezydenta miasta, ma być mianowany jenerał Hoerschelmann, obecny naczelnik sztabu warszawskiego okręgu wojskowego (brat prezesa teatrów, który także ma ustąpić). Wiadomość ta jednak nie jest pewna.

Natomiast prawdopodobniejszą jest wiadomość, że na miejsce gen. Lichaczewa, oberpolicmajstra Warszawy, przyjdzie pułkownik żandarmów Karnakowski.

— Bliższe szczegóły testamentu śp. Mireckiego są następujące: Śp. Konstanty Mirecki zapisał między innemi: Na stypendya dla Polaków katolików w Warszawie 100.000 rubli, na założenie szkoły rzemieślniczej w Warszawie 40.000 rubli, na odnowienie Wawelu 50.000 rubli, na Towarzystwo dobroczynności w Radomiu 10.000 rubli, Akademii umiejętności w Krakowie 50.000 rubli, na rozliczne instytucye dobroczynne w Warszawie przeszło 100.000 rubli, na ochronkę dla dzieci w Radomiu 10.000, na szpital św. Kazimierza w Radomiu 6.000 (ewentualnie aż 46.000 rubli, jeżeli obecny gmach szpitalny będzie sprzedany, a nowy wybudowany w odpowiedniem miejscu), na założenie szpitala dla dzieci w Radomiu 3.000 rubli. Szczegółowy wykaz podany będzie po otwarciu testamentu.

Telegramy i telefonemata.

Sejmy.

Wiedeń 16 kwietnia. Dziś otwarto Sejm dolno-austryacki. Wydział krajowy przedłożył 6-miesięczne prowizoryum budżetowe.

Wiedeń 16 kwietnia. W dolno-austryackim sejmie uczynił poseł Silberer nagły wniosek, wzywający w energicznych słowach rząd do usunięcia dotychczasowej praktyki umniejszania znaczenia sejmów krajowych, które stale stawiane są na ostatni plan. Wnioskodawca i towarzysze żądają przywrócenia sejmowi należnego znaczenia i wyrażają nadzieję, że sejmy innych krajów koronnych przyłączą się do podjętej w tej sprawie akcyi przeciw postępowaniu rządu.

Grac 16 kwietnia. Dziś otwarto Sejm.

Drogi wodne.

Wiedeń 16 kwietnia. Wkrótce kreowaną ma być krajowa dyrekcya dla budowy dróg wodnych w Czechach; tak przynajmniej głoszą bawiący w Wiedniu posłowie czescy. O podobnej dyrekcyi w Galicyi dotychczas nie ma wiadomości.

Z obozów czeskich.

Praga 16 kwietnia. (Tel. pryw.) Forzt zaprzecza w *Prawie ludu* wiadomości podanej przez organ Spindlera, że odmówił przed kilku laty propozycyi zostania hofratem, ponieważ chciał zostać szefem sekcyi. Forzt twierdzi, że w ostatnim czasie mógł kilkakrotnie wstąpić do służby państwowej i to w wysokiej randze. Uważa atoli za sprzeczne z pojęciem o stałości charakteru, jeżeli by kto stanowiska polityczne nadużywał do zrobienia urzędniczej karyery.

Praga 16 kwietnia. (Telegram prywatny.) *Narodni Listy* i *Čas* wzywają ministra Rezeka, aby ewentualnie wręczył swą dymisyę, jeżeli życzeniom Czechów nie stanie się zadość. Rezek musi dać dowód, że nie jest tylko mężem zaufania rządu, ale solidaryzuje się z reprezentacyą narodu czeskiego w parlamencie.

Zaprzysiężenie Luegera.

Wiedeń 16 kwietnia. Podczas aktu zaprzysiężenia burmistrza Luegera wygłosił namiestnik przemowę, w której podniósł działalność burmistrza w ostatnich 6 latach, aby znaczenie i powaga Wiednia jako stolicy podniosły się; działalność tę uwieńczył pomyślny skutek. Lueger odpowiedział w dłuższej mowie. Wyliczył sprawy załatwione podczas ostatniego okresu swego urzędowania; Wiedeń jest dumny — powiedział burmistrz — z swojego niemieckiego charakteru, panuje jednak zupełny narodowościowy spokój, nikim ze współobywateli innych narodowości nie gardzimy. Mamy na celu dobrobyt i rozwój miasta bez względu na narodowości.

Zaburzenia w Zagrzebiu.

Zagrzeb 16 kwietnia. Studenci zamierzali wczoraj urządzić pochód z chorągwią żałobną, jako demonstracyę z powodu zabicia włościanina w Zapresiczu. Policya obsadziła uniwersytet i zapobiegła większym zbiegowiskom. Studenci wznosili okrzyki: „Precz z policyą!" jednakowoż na ogół zachowali się spokojnie. Porządku nie zakłócono.

Sejm węgierski.

Budapeszt 16 kwietnia. Na dzisiejszem pierwszem po świętach posiedzeniu izby posłów sejmu węgierskiego, po odczytaniu wpływów, zawiadomił prezydent, że zapisało się 6 mówców do głosu przed przejściem do porządku dziennego, w celu omówienia [?] afery w szkole kadeckiej w Pięciokościołach. Zabrał głos pierwszy z owych mówców Aleksander Gall.

Budapeszt 16 kwietnia. (Tel pryw.) Dziś miała się w sejmie rozpocząć dyskusya nad prowizoryum budżetowem. Opozycya przeszkodziła temu, wywlekając sprawę relegowania 5 uczniów szkoły kadeckiej w Pięciokościołach. W dyskusyi tej zabierał głos minister Fejervary, któremu opozycya ciągle przeszkadzała.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt 16 kwietnia. Partya niezawisłości (Kossutha) postanowiła wytrwać przy ostatniej uchwale, powziętej przed świętami w sprawie taktyki w Sejmie węgierskim. Frakcya Ugrona i partya niezawisłych (1848) postanowiły na wczorajszej konferencyi zająć podobne stanowisko, jak stronnictwo Kossutha.

Strajk tramwajowy w Peszcie.

Budapeszt 16 kwietnia. Dyrekcya tramwaju przyjmowała wczoraj wieczór deputacyę strajkujących, którzy najpierw prosili o wypełnienie postulatów, zawartych w memoryale, dawniej wręczonym, a następnie o przyjęcie napowrót robotników. Prezydent Towarzystwa tramwajowego odpowiedział, że wprawdzie wobec strajku nie ma obowiązku przyjmowania robotników, którzy zerwali umowę, jednakże tym razem dyrekcya odstąpi od przepisów i gotowa jest przyjąć robotników, jeżeli pismem o to podadzą i dziś o g. 9 rano podejmą pracę napowrót. Deputacya to oświadczenie przyjęła „ad referendum" i przyrzekła zawiadomić o uchwale robotników.

O godzinie 11 wieczór odbyli strajkujący robotnicy zgromadzenie; większość oświadczyła się za bezwarunkowem podjęciem na nowo pracy. Przed tą uchwałą przyszło do hałaśliwych scen, tak, że obecna policya wzywała posiłków.

Walka antikościelna we Francyi.

Paryż 16 kwietnia. *Gaulois* podał: Przeor Kartuzów oświadczył, że kilku deputowanych przybyło do niego i zrobiło mu propozycyę następującą: Kartuzi mają złożyć natychmiast 300.000 franków, a za to pewna grupa parlamentarna obowiązuje się wyrobić autoryzacyę zakonu Kartuzów. Deputacya żądała dalej, aby Kartuzi złożyli nadto dwa miliony franków na fundusz wyborczy swej grupy parlamentarnej. Pośrednik, przedkładający te życzenia zapewnił, że działa także jako zastępca kilku posłów grupy republikańskiej. Przeor propozycyę tę odrzucił. *Gaulois* pisze, że nazwisko tego pośrednika będzie ogłoszone.

Prefekt policyi w Grenoble wystosował dziś wezwanie do Kartuzów, aby opuścili klasztor. Jak słychać Kartuzi mają zamiar nie uczynić zadość wezwaniu.

Paryż 16 kwietnia. (Tel. pryw.) *Gaulois* ogłasza rozmowę współpracownika swego z mnichem Kartuzów Reyem, który wyjawił, że przełożony zakonu otrzymał od grupy parlamentarnej zaproszenie na konferencyę i że ta grupa żądała 2 miliony franków za uzyskanie autoryzacyi Kartuzów.

Luiza Toskańska.

Drezno 16 kwietnia. (Tel. prywatny.). Jedno z pism donosi, że podczas pobytu króla saskiego Jerzego we Wiedniu, sprawa księżnej Luizy ma ostatecznie być załatwiona i to w myśl życzeń księżnej, wyrażonych w memoryale, który ułożyli jej prawni zastępcy.

Z Finlandyi.

Helsingfors 16 kwietnia. Dzienniki ogłaszają rozporządzenie, mocą którego generał-gubernatorowi udzielono upoważnienia do zamknięcia na pewien czas restauracyj, księgarni i innych sklepów i przemysłowych zakładów, dalej upoważnienia do zakazywania wszelkich prywatnych posiedzeń, do rozwiązywania prywatnych stowarzyszeń i wydalania osób, których pobyt w Finlandyi jest niebezpiecznym dla spokoju publicznego. Wydalenie jednak może nastąpić tylko po uzyskaniu zezwolenia cara, wyjąwszy w nagłych wypadkach. Osoby, które wydalono z Finlandyi, mają być odstawione do pewnych miejscowości w Rosyi na stały pobyt. — Powyższe rozporządzenie ważne jest na 3 lata.

Macedonia.

Londyn 16 kwietnia. *Times* dowiaduje się z Ueskűb, że pewien chrześcijanin został na ulicy zabity przez muzułmanina, drugi zaś ciężko ranny. Wskutek tego powstała panika w mieście, albowiem chrześcijanie odpowiedzieli napaścią na muzułmanów. Oczekują przybycia silnego oddziału żandarmeryi.

Londyn 16 kwietnia. Specyalny korespondent *Timesa* w Ueskűb interwiewował Hilmi baszę o powstaniu albańskiem. Hilmi basza w odpowiedzi zaznaczył, że obecnie wszystkie trudności są już usunięte. Do tych uwag dodaje jednak korespondent, że opinia publiczna w Ueskűb jest zupełnie innego zdania, aniżeli basza i sądzi, że tylko zupełne odebranie broni Albańczykom i silne obsadzenie wojskiem całego terytoryum może ich opór złamać.

Konstantynopol 16 kwietnia. Położenie w wilajecie monastyrskim pogorszyło się w ostatnich dniach z powodu agitacyjnej działalności komitetów bułgarskich. Zdaje się, że Bułgarzy czynią ogromne przygotowywania, aby podczas świąt wywołać rozruchy. Spodziewają się jednak, że wobec znacznych sił wojskowych, zebranych przez Turcyę usiłowania te nie udadzą się i że po świętach ruch osłabnie.

Konstantynopol 16 kwietnia. Władze tureckie zabroniły w wilajecie Skoplje wszelkich zgromadzeń, pochodów i demonstracyj. Bułgarski exarcha i biskupi, na życzenie rządu tureckiego, ostrzegli ludność bułgarską przed zakłóceniem pokoju podczas świąt.

Belgrad 16 kwietnia. W pałacu królewskim odbyło się uroczyste przyjęcie z okazyi dziesiątej rocznicy wstąpienia króla na tron. Prezydent ministrów wniósł toast na cześć pary królewskiej. Król w odpowiedzi podziękował i skreślił przebieg okresu swego panowanowania, usiłowania swe i idee, które nim kierowały. Dalej tłumaczył król, że położenie jest poważne dla wszystkich ludów bałkańskich, że należy liczyć się z ewentualnością, iż każdej chwili może zajść potrzeba okazania, jak Serbowie godni są swych walecznych przodków. Serbia nie ma jednak czasu na eksperymenty. Wydanie obu ostatnich proklamacyj było koniecznością. Król pił w końcu na pomyślność ludu i jego przyszłość.

Amsterdam 16 kwietnia. Rządy państw San Salvador, Gwatemala, Urugwaj i Korea oświadczyły chęć przystąpienia do konwencyi hagskiej z r. 1889 w sprawie międzynarodowego sądu rozjemczego.

Rozmaitości.

Ω **Przepowiednia na rok 1903.** Pani de Thébes, Pythia francuska, mieszkająca w Paryżu, ogłosiła obecnie swoje przepowiednie na rok 1903, który dla niej nie zaczyna się dnia 1 stycznia, lecz wraz ze zrównaniem dnia z nocą, tj. 21 marca. Rok bieżący zatem będzie rokiem poważnym, ciężkim, o ile wierzyć można słowom pani de Thébes. Już same cyfry roku są niepomyślne, albowiem dodane dają fatalną 13. Na szczęście jest w cyfrze tej 3, która powinna wyrównać fatalny wpływ 13. Jest jeszcze jeden powód do astrologicznego niepokoju; rok stoi pod znakiem Saturna, który jest w ogóle wrogo dla ludzi usposobiony, ale opiekują się rolnikami, właścicielami winnie, oraz ludźmi oszczędnymi. Dla Francyi rok bieżący będzie smutny. Między 21 marca a 22 czerwca spotkają Francyę katastrofy finansowe, smutniejsze niż wszystkie dotychczasowe. Następnie zapanuje żałoba w wysokich sferach politycznych i w świecie teatralnym. Spalą się teatry, — jeden na prowincyi, a jeden w Paryżu. Pierwsza przepowiednia istotnie już się spełniła, albowiem dnia 7 b. m. zgorzał teatr w Lille. Francya dozna zawodów artystycznych. Po pierwszych miesiącach smutnych nastąpi kwartał spokoju. Nieszczęście przekroczy granicę. Między czerwcem a wrześniem zapanuje żałoba w wielkiem państwie północnem, które graniczy z Francyą; młodemu jeszcze monarsze tego państwa zdarzy się wypadek, który wywoła zaburzenia w jego obiegu krwi. To samo państwo niepokojone będzie przez rozterki wewnętrzne i wystawione na bardzo wielkie niebezpieczeństwo na morzu. W miesiącu wrześniu sumienie Anglików i Amerykanów zaniepokojone zostanie silnie wydarzeniem, którego pani de Thébes bliżej określić nie może; nastąpi jakieś nawrócenie, wielce pomyślne dla katolicyzmu. Holandya powinna się wystrzegać fali. Od dnia 22 września do 23 grudnia w Austryi panować będzie wielkie zaniepokojenie, z powodów politycznych. Jeśli pokój w Europie przetrwa do końca roku 1903. to można napewno przypuszczać, że będzie zakłócony w r. 1904, a wywoła wojnę, jedno z państw północnych. W kwartale trzecim znów monarcha zaprzyjaźnionego i sąsiadującego z Francyą mocarstwa narażony będzie podczas podróży na wielkie niebezpieczeństwo; poczem nastąpi w jego państwie wielki przewrót. Kwartał ostatni, od grudnia do marca roku 1904, będzie złowrogi dla Holandyi, Ameryki i Anglii; katastrofy żywiołowe zdarzą się w Ameryce południowej, polityczne w St. Zjednoczonych. Roosevelt powinien się mieć na baczności. Klęska kolonialna i straszne skandale polityczne grożą Anglii, która pociągnie Francyę. Nie pewna jest przyszłość rzeczypospolitej, lecz kraj ten nie upadnie.

Ω **Wypadki na kolejach.** Historya wypadków na kolejach jest tak stara, jak sam wynalazek kolei. Już pierwsza lokomotywa, zbudowana przez Stephensohna w 1830 roku, sławna „Rockert", w pierwszej swej podróży z Liverpoolu do Manchestru pociągnęła za sobą ofiarę z życia ludzkiego, jak gdyby prorokując, że olbrzymi ten wynalazek będzie musiała ludzkość opłacać w pewnych odstępach krwawemi ofiarami, które jednak z ofiarami wojny i klęsk elementarnych nie dają się porównać. I naprawdę, o ile idzie o katastrofy kolejowe, to potrzeba sobie powiedzieć, że każde utracone życie na kolei jest niejako zapłatą za ulepszenia techniczne i organizacyjne, których długi łańcuch przedłuża się ciągle w miarę rozwoju i rozszerzania sieci kolejowej. Niebezpieczeństwo na kolejach jest w porównaniu z niebezpieczeństwem, na które narażeni jesteśmy w codziennem życiu na każdym kroku, znikająco małe. Ze statystyki wynika mianowicie, że we Francyi 60 razy więcej było wypadków wówczas, kiedy podróże odbywano dyliżansami, niż teraz przy obecnym rozwoju kolejnictwa. Ta sama statystyka wykazuje, że w jednym okręgu Massachussets więcej było nieszczęśliwych wypadków przy grze w piłkę, lawn-tennisa i regatach, niż w tym samym czasie na wszystkich kursujących w tym samym okręgu pociągach. Jeżeli za podstawę obliczeń weźmiemy statystykę wypadków na kolejach europejskich z ostatnich czterech lat i porównamy ją z liczbą przewiezionych w tym czasie podróżnych, to dowiemy się, że człowiek, któryby się urodził w wagonie i przez całe swoje życie go nie opuszczał, robiąc równocześnie 900 klm. dziennie, dopiero w 135 roku życia odniósłby lekkie uszkodzenie, a w 730 roku życia zginąłby wskutek katastrofy kolejowej. Jeżeli się weźmie na uwagę obliczenia statystyczne, to powiedzenie, że miejsce w I klasie pociągu osobowego jest najbezpieczniejszem ze wszystkich, jakie gdziekolwiek można znaleźć, nie będzie wyglądać na paradoks. Do takiego rezultatu doprowadziło ciągłe ulepszanie lokomotyw i wagonów, centralizacya zwrotnic, zautomatyzowanie hamulców, racyonalna budowa mostów i torów, ostateczne udoskonalenie systemu sygnałowego, co wszystko stało się możliwem tylko dzięki ogromnemu rozwoju elektrotechniki.

Ω **Rozpoznawanie pozornej śmierci.** Aczkolwiek przy nowoczesnych urządzeniach policyjno-sanitarnych pogrzebanie żywcem jest prawie niemożliwe, mimo to nie jest wykluczone. Dlatego starano się ciągle obmyślać nowe sposoby rozpoznania, czy śmierć istotnie nastąpiła. Przez czas pewien używano do tego promieni Röntgena. Obecnie paryska Akademia umiejętności nagrodziła nowy sposób, wynaleziony przez dra Icarda z Marsylii. Polega on na tem spostrzeżeniu, że po śmierci, gdy już krew zupełnie krążyć przestała, żaden pierwiastek nie może być przyjęty przez tkanki ciała i rozprowadzony. Dr. Icard używa fluoresceiny, której gram wystarcza do zabarwienia mniej więcej 45 000 litrów wody. Jeżeli barwik zastrzyknie się pod skórę człowiekowi żyjącemu, charakterystyczne żółtawo-zielone zabarwienie pojawia się na ciele już po dwu minutach, oczy przybierają barwę zieloną, źrenice nikną, wydaje się, że na miejscu ócz znajdują się dwa szmaragdy. Natomiast w razie zastrzyknięcia człowiekowi po śmierci zabarwienie nie rozchodzi się. Jest to więc sposób istotnie nader prosty a praktyczny i znajdzie zapewne z czasem szerokie zastosowanie.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 16 kwietnia Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·40 do 7·60, pszenica nowa 7·40 do 7·60, żyto gotowe 6·20 do 6·30, na term. 6·— do 6·20, owies obroczny got. 6·00 do 6·20, na term. 6·— do 6·40, jęczmień past. 5·25 do 5·75, jęczmień browarny 6·— do 6·50, rzepak nowy 8·25 do 8·75, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·50 do 10·50, wyka 5·50 do 6·00, bobik 5·50 do 6·00, hreczka 6·00 do 6·25, kukurudza nowa 5·50 do 6·00, sta[illegible] 0·— do ·0—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 70·— do 90·—, biała 50·— do 90·—, szwedzka 60·— do 90·—, tymotka 35·— do 40·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·25 do 16·50, paritas Tarnopol eskontyngentowy 9·25 do 9·50

Przy ograniczonym ruchu, ceny więcej nominalne.

Wiedeń dnia 16 kwietnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 8·50 do 8·95, żyto na wiosnę 7·10 do 7·25, kukurudza na listopad —·—, kukurudza na maj-czerw. 6·55 do 6·70, owies na wiosnę 0·— do 0·—, rzepak na styczeń-luty 10·25 do 11·75, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie ustalone.

Stan powietrza: piękna.

Wiedeń 16 kwietnia. Cukier (spopojnie) 22·50 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 60·— do —·—.

Budapeszt dnia 16 kwietnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·83 do 7·85, na maj 7·56 do 7·57, na październik 7·42 do 7·43, żyto na kwiecień 6·76 do 6·77, na październik 6·42 do 6·43, owies na kwiecień 6·04 do 6·05, na październik —·— do —·—, kukurudza na maj 6·06 do 6·07, kukurudza na lipiec 6·13 do 6·14, rzepak na sierpień 12·29 do 12·30.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna lepsza.

Usposobienie: lepsze.

Stan powietrza: Pogoda piękna.

Dział ekonomiczny.

β **Tow. kolei państwowych.** Rada nadzorcza uchwaliła wypłacić za rok ubiegły dywidendę po 28 frank. za akcyę.

β **Dyrekcya kolei państw. we Lwowie ogłasza:** *Gazeta lwowska* z dnia 15 bm. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów odzyskanych w obrębie dyrekcyi kolei państw. we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 30 bm. do wyż wspomnianej dyrekcyi kolei państw. Warunki sprzedaży otrzymać można w dyrekcyi w oddziale woźnictwa i warsztatów.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 16 kwietnia. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 674·50, węg. zakładu kred 724·—, Anglobanku 275·—, Unionbanku 526·—, Banku dla krajów koronnych 408·50, Bankvereinu 485·—, Bodencreditu 958·—, Gal. Banku hipot. 540·—, kolei państwowych 685·50, kolei południowej 46·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 453·—, kolei północnej 5480, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 389·—, Rima Muranya 481·—, praskiego towarz. żel. 1670·—, fabryki broni 850·—, tureckie tytoniowe 340·—, oblig. węg. indemnis. 99·20, renta majowa 100·65, austr. renta koronowa 101·15 węg. renta koronowa 99·55, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·10, 4-procent. listy banku krajowego 99·—, 4½-procent. listy banku krajow. 102·70, 4-procent. listy banku hipotecznego 98·—, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·65, 5-procent. listy banku hipotecznego 112·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·30, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 99·75. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·65, losy tureckie 118·—, marki 116·95, ruble 252·75.

Berlin 16 kwietnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·55 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 00·00, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Paryż 16 kwietnia. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 98·55. Mąka 33·30.

Frankfurt 16 kwietnia. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 217·75 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 189·75. Laura —·—.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 16 kwietnia 1903. A. Pędracki z Turki, B. Osuchowski z Turki, K. Drahanowski z Kamionki, M. Czerwiński z Krakowa, W. Madeyski z Sambora, K. Lipiński z Kamienicy, A. Thichrman z Rawy ruskiej, T. Ste[illegible]nelli z Kimpolungu, M. Zatorska z Miwistki, [illegible] H. Bernfeld z Drohobycza, dr. J. B[illegible]nstein [illegible] Stanisławowa, M. Głogowski z Krakowa, M. [illegible]dyczewski ze Stanisławowa.

CYGAŃSKIE SKRZYPCE.

Bajka wiosenna.

(Ciąg dalszy).

III.

Pewnej nocy cygan grał nad potokiem w ciemności zupełnej niemal, bo księżyc jeszcze nie wszedł na niebo. Niby chłód przeciągał nad wodą i rzeźwił mu czoło. Błogosławiony powiew, tem pożądańszy, że cygan utrudził się był we dnie srodze, zgięty w kabłąk od rana nad kotlarską robotą.

W tem uczuł, że jakaś ręka dotknęła jego ramienia. Drgnął i przestał grać, cisnąc jednak skrzypce do piersi.

W owej chwili pierwsze błyski księżyca jęły przedzierać się przez gałęzie drzew. W bladem ich świetle cygan mógł rozróżnić kształty postaci, która stanęła przy nim.

Krępy, brodaty starzec, z oczyma świecącemi, jak dwa węgle, stał przy nim. Okrywał go czarny płaszcz, a z czapki strzelała gałąź olszyny.

Ścisnął mocno ramię cygana i szepnął:

— Daj mi te skrzypce.

— Kim ty jesteś? — wymówił cygan, a serce tymczasem, pod wpływem nagłego wrażenia trzepotało w nim, jak zraniony ptak.

— Daj mi skrzypce — powtórzył ów, zamiast odpowiedzi.

— Nie, nigdy.

I myśląc, że starzec zechce mu je wyrwać z dłoni, grajek przycisnął skrzypce jeszcze mocniej do siebie, a w duchu gotował się do strzaskania ich, gdyby nie mógł oprzeć się ramieniu starego.

Ale ten nie myślał wcale borykać się, owszem cofnął swą dłoń i począł mówić:

— Jestem duchem tego opodal lasu. Już od dawna słucham w ukryciu twoją grę i o twych skrzypcach tylko marzę. Chciałbym je posiąść. Chciałbym sam wywoływać z nich pieśni, bo wydają mi się czarodziejskiemi. Nie myślę grozić ci, proszę cię tylko, odstąp mi skrzypce.

— Na czemże ja będę grał?

— Kupisz sobie inne. Dam ci dużo pieniędzy.

Cygan milczał.

— Zważ, żeś ubogi. Pracujesz od rana do nocy, nie dośpisz często, nie dojesz byle na chleb powszedni zarobić. Pieniądze przydadzą ci się.

Cygan wciąż jeszcze ociągał się z odpowiedzią.

— Posłuchaj — rzekł w końcu starzec. Nie chcę, abyś mi sprzedawał skrzypce. Pożycz mi ich tylko na rok. Gdy za rok zechcesz je odebrać, przyjdź o tej godzinie, co dziś, pod to samo drzewo, a ja ci je zwrócę. Za najem zaś masz oto tę sakwę złota. Dostaniesz dziesięćkroć tyle, gdy zaraz zechcesz zupełnie odstąpić mi to, co ci tak drogie.

Położył sakwę cyganowi na kolana, a ten walczył wciąż z myślami, jak łódka z falami oceanu. Pożyczyć na rok skrzypiec, to może nie wielka ofiara. Kupi sobie tymczasem inne. Ale na tych od dziecka grywał... Ale w tych tyle duszy jego utkwiło. Z każdej struny serce jego śpiewało tylokrotnie. Każde wgięcie, każdy prążek pudła skrzypcowego znał, jak starych przyjaciół.

Lecz trochę pieniędzy takby mu się przydało. Kupiłby sobie kawałek ziemi, pobudowałby się, okryłby żonę, a i dziecku biedactwu parę sukienek potrzeba. Czy z krwawicy tej jego stać go na to? Czy z naprawy kotłów i z gry na weselach zarabia wiele?

Konwulsyjnym giestem wzniósł skrzypce ku ustom i wycisnął na nich długi pocałunek. Potem tak samo nagłym ruchem, jakby dotknięty pląsowicą, podał je starcowi.

— Lecz pamiętaj, na rok tylko, nie na więcej daję ci je. Po roku przyjdę po nie, by je wziąć. Pamiętaj.

— Za rok, w tem samem miejscu, przy tem samem drzewie — odparł głucho duch lasu. I znikł jak mgła.

IV.

Minęła wiosna i skwar letni objął rządy nad ziemią. Upał zawisł nad polami, zasiadł w lasach. Zboża szybko dojrzewały, gryki kwitły białe jak mleko, a wonne. Przepiórka wołała z pros: Pójdźmy żąć, pójdźmy żąć! Zaś maki, bławaty przeczuwając, że wkrótce sierp je zetnie, otwierały swe ostatnie pączki co żywo, aby w pełni rozwinąć swój urok i swoją krasę.

W powietrzu pól było tyle ognia, tyle szczęścia, że wszelki smutek topniał w niem, jak krążek wosku. Dźwięczało w niem tyle gędźby, że wśród nie milknącej jej gry, troska zasypiała. Aromat kłosów, macierzanek i królowy pól koił bole, jak koi opatrunek krwawą ranę.

A ranę w piersi nosił cygan, który teraz częściej niż kiedykolwiek wychodził w pole. Szukał tam wciąż ukojenia. Chciał zapomnieć o wszystkiem, co mu dolegało i zyskiwał też istotnie pewną ulgę.

Sprzedaż skrzypiec nie wyszła mu na dobre. W ciągu pierwszych kilku dni po zajściu w jarze, przyciągała ku sobie jego myśli kiesa pełna dukatów. Oglądał złoto, bawił się jego blaskiem, cieszył czystym metalowym dźwiękiem. Ale po kilku dniach uczuł potrzebę zagrania na skrzypcach. Po pracy, której mimo zyskania pieniędzy, nie zarzucał, wstał ze stołka i ruszył ku izbie, gdzie zwykle wisiały skrzypce. Lecz w progu przypomniał sobie, że ich nie ma. Powrócił więc na przyzbę, siadł osowiały i tak przesiedział cały wieczór.

Nazajutrz brak skrzypiec dolegał mu jeszcze bardziej.

W dwa dni później cygan zaprzągł konia i pojechał kupić nowe.

Wybierał długo, choć nie myślał skąpić grosza. Pragnął tylko znaleźć jak najpodobniejsze do tych, które pożyczył duchowi. Gdy wreszcie znalazł zbliżone nieco kształtem i zewnętrznością do swoich dawnych, kupił je bez targu.

Księżyc już srebrzył przydrożne wierzby, kiedy skrzypek dojeżdżał do własnej chaty. U wrót czekała nań żona. On przywitawszy się z nią, nie chciał nawet wieczerzać, tak śpiesznie było mu do gry. Żona wyprzęgała za niego konia, a on posuwistymi krokami pomknął do gaju, gdzie zwykle grywał.

Brakowało mu tchu, kiedy przytknął skrzypce do piersi i dotknął strun [illegible]czkiem. Czy zagrają mu tak, jak dawniejsze? Czy ozwą się tą gamą uczuć, która w nich wrzała? Wahał się, bał się zawodu. Nareszcie przemógłszy trwogę, wywołał pierwsze dźwięki.

Niestety, nie były one słodkiemi i melodyjnemi, jak te, co płynęły ze skrzypiec dawnych. Tkwiło w nich coś chropowatego, czego zresztą postronny byłby może nie spostrzegł. Ale on subtelnem swem uchem chwytał dysonanse. Może myśl działała także w nim na niekorzyść nowego nabytku. Może malutki rozdźwięk, który mógł zniknąć po nastrojeniu, wspomnienia jego niespokojne zwiększył naraz do rozmiarów przesadnych?

Dość, że niezadowolenie owładnęło nim. Wywołał jeszcze parę akordów, lecz wciąż zdawało mu się, że skrzypcom wiele brak. Przerwał wówczas, cisnął z gniewem skrzypce i smyk daleko od siebie, wyprężył się bardziej wstecz, tak że głowa spoczęła nareszcie na wilgotnej trawie i utonął w bezmyślności. Zrobiło mu się ponuro w duszy i głucho i pusto jak na stepie przed burzą.

Odtąd skrzypiec nie brał do rąk i wpadał w coraz większy rozstrój. A smutne myśli liczniej i liczniej jęły krążyć nad nim, podobne stadom czarnego ptactwa, co okrąża jesienne, liść tracące drzewo, wróżąc mu swem krakaniem zupełną stratę ozdoby, wróżąc mu zimowe skostnienie...

(Dok. nast.)

ISLAM

15

Opowieść muzułmańska.

(Ciąg dalszy).

Nieszczęśliwa chciała się uwolnić z pośmiertnego jeszcze uścisku swej ofiary: jego skostniałe ręce trzymały ją jeszcze w objęciach. Owinęła się w swoje intari, wzięła jeden ze złotych świeczników i odeszła do haremu. Tu obudziła Hanem-effendi i wyznawszy jej swą zbrodnię, zaprowadziła ją do trupa.

* *

Obie kobiety stały przy zwłokach, jakby skamieniałe; po chwili jednak, stosując się do obyczaju wschodniego, przykucnęły i zaczęły się kiwać. Świeczniki już dogasały.

Emine prosiła matkę, aby jej pomogła wynieść ciało do haremowego ogrodu. Hanem-effendi rękoma, zdobnemi w pierścienie, otarła łzy, spływające po jej policzkach; dreszcz wstrętu i zgrozy wstrząsnął nią od stóp do głowy.

— Jestem za stara... — wymawiała się — Nie podołam takiemu ciężarowi.

Emine chwyciła w pół ciepłe jeszcze zwłoki, ale nie mogła ich dźwignąć. Widząc to Hanem-effendi, przezwyciężyła swój wstręt i pomogła córce. Przy wspólnych wysiłkach dowlokły ciało Ibrahima aż do ogrodowej furty. Teraz dopiero siły opuściły Emine. Oparła się o mur haremu i wybuchła płaczem; tłumiła jednak łkanie, zatykając usta swojem *intari*.

Matka nie próbowała nawet jej uspokajać ani pocieszać; usiadła u stóp zamordowanego i w milczeniu przesuwała paciorki różańca. Niebawem popadła w odrętwienie.

Trup leżał pod krzakiem jaśminu; w otwartych oczach pozostał jeszcze wyraz miłości szalonej. Kwiat jaśminu opadał cicho na zwłoki, strumień krwi zalewał trawę; pokryła się jakby kwieciem maku. Gdy pierwszy świt opromienił niebo, obie kobiety dały folgę swemu żalowi i głośnemi zawodzeniami obudziły harem.

CZĘŚĆ TRZECIA.

I.

Nowa wiosna nasycała powietrze słodką wonią, przystrajała łąki w bujne kwiecie; zbierały je niewiasty i dzieci, wydając okrzyki radości. Śmiechy strzelały ku niebu, jak rakiety i rozpływały się potem w przestrzeni.

Dzieci plącząc się w długich *intari*, z oczyma lśniącemi od uciechy, biegały wesoło, aż wreszcie znużone ruchem, padały na świeżą trawę.

Cała natura tchnęła szczęściem, ludzie byli weseli, jedna tylko Emine stanowiła jakby czarną plamę na ogólnem tle radości powszechnej; rzekłbyś, że ją spowijał ten sam całun grobowy, w którym Ibrahim-bej leżał pod ziemią.

Od lat dwu była już żoną Nureddina-baszy; kochał w niej zawsze jej piękność, jej wytworność i otaczał ją względami, ale widząc ją ciągle smutną, tracił humor i był coraz bardziej zniechęcony.

Ona kochała go szalenie, choć to uczucie nie zdołało wygnać z jej pamięci dawnych, a krwawych wspomnień. Biały kwiat jej duszy był skalany krwią Ibrahima; czuła, że już do końca życia nie pozbędzie się strasznych widziadeł.

Nureddin spodziewał się, że jego miłość przemoże ten smutek nieustanny, podkopujący zdrowie jego żony i niweczący spokój małżeńskiego pożycia.

Gdy po całodziennej pracy w ministeryum wojny, powracał do domu ostatnim parowcem „Chirketi-Haire“ *) znajdował ją zawsze na progu domu; witała go, siląc się na radość, ale jej oczy zadawały kłam uśmiechowi, którym próbowała usta przystroić.

Po niejakim czasie między małżonkami zapanował przymus i nuda; nie mieli sobie nic do powiedzenia.

Pewnego wieczora powracając jeszcze później, jak zwykle, Nureddin musiał przechodzić przez dzielnicę Kassem-basza w Stambule; tu kobiety złorzeczyły mu, wedle panującego zwyczaju.

Niewiasty z dzielnicy Kassem-basza miały zawsze i mają do dziś dnia przywilej wyszydzania śmiesznostek i wad urzędników państwowych; targają ich za brody, szarpią im ubranie, drwią z nich w sposób niemiłosierny, choć nieraz dowcipny, mówiąc im słowa prawdy i dając im rady polityczne. Ich uwagi świadczą nieraz o wielkim rozumie i bystrości sądu, ale są bardzo przykre dla ofiar szyderstwa.

To też Nureddin przybywał do domu, podrażniony temi drwinami i tem przykrzejsze zrobiła na nim wrażenie prośba żony, aby jej pozwolił zamieszkać w kiosku letnim, bo chciała modlić się na grobie Ibrahima, którego zwłoki spoczywały na cmentarzu tekke.

Nureddin zaniepokojony o zdrowie Emine, zezwolił na jej prośbę. Sam nie mógł towarzyszyć żonie, albowiem przygotowania do wojny turecko-greckiej pochłaniały mu cały czas i zmuszały go bywać codziennie w ministeryum. Był tem zakłopotany, nie chciał jednak tego okazać i wydał *vekil-hardżemu* rozporządzenia, które miały na celu wygodę Emine.

* *

Po przybyciu do tekke Emine zwróciła pierwsze swoje kroki na cmentarz. Ujrzała tu liczne zbiorowisko niewiast i dzieci, które, przywędrowawszy z sąsiedniej wioski, rozłożywszy się pomiędzy nagrobkami i zażywały świeżego powietrza, wpatrując się w Bosfor. Opodal, na uboczu kilka starszych matron odgrzewało strawę, przyniesioną w *sembilah*.*)

Dzień już umierał i zbliżała się chwila, gdy ziemia obejmuje się w miłosnym uścisku z cieniami nocy. Matki kołysały do snu niemowlęta i zawodziły smętne pieśni.

(C. d. n.)

*) Kompania parowców, krążąca po Bosforze.

*) Koszyki.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	Do Lwowa z
		Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Kőrősmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Kőrősmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina. Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka. Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Kőrősmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze“
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄG posp. odch. o god.	osob.	Ze Lwowa do
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Kőrősmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Kőrősmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kőrősmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·20	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.